Nr 28. Krakow, dnia 9 listopada. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Z teki poselskiej.

(Rozprawa nad budżetem wojennym).

Wiedeń 7 listopada.

Całe trzy dni zajęły rozprawy nad zwyczajnym budżetem wojennym. Powodem tego była, znana już naszym czytelnikom rezolucya Izby deputowanych austryackiej o stosunkach sanitarnych w armii i o polepszeniu pożywienia żołnierzy. Referent budżetu wojennego Dr Mattusz powołał się bowiem na tę rezolucyę i zapowiedział, że postawi w delegacyach odpowiednią rezolucyę. Minister wojny przedstawił wskutek tego obszerne sprawozdanie o warunkach sanitarnych w armii i o powodach, wpływających na stan zdrowotny żołnierzy, oświadczając, że w sprawozdaniu swem musi uwzględnić i motywa rezolucyi Izby, znane mu ze stenograficznych protokołów, które mu wręczył minister dla obrony krajowej z tem, że rezolucyę rzeczoną jako dowód życzliwości i zajęcia się Izby potrzebami armii uważać należy. Minister wojny twierdzi jednak, że uznanie potrzeby takiej rezolucyi nie da się inaczej tłomaczyć tylko jako zarzut uczyniony zarządowi armii, mimo to pozostanie na zupełnie objektywnem stanowisku.

Objaśnienia te znane już z codziennych pism. Nie będziemy ich zatem podawać w całej osnowie, ale omówimy je, zwracając przedewszystkiem uwagę na punkta, z któremi nie całkiem zgadzamy się i twierdzenia, wypowiedziane w chwilach, gdy minister wojny zapominał o swoim zamiarze pozostania objektywnym i wdawał się w polemikę, nietylko z mowcą, który wywołał i popierał rezolucyę w Izbie, ale i z krajem, który on reprezentuje.

Minister uznaje, że w czasie pokoju wpływają na sanitarne warunki armii:

1. Służba zdrowia i pielęgnowanie chorych w szpitalach.
2. Pomieszkanie.
3. Stan zdrowotny garnizonu.
4. Opalanie koszar.
5. Ubranie żołnierzy.
6. Wysiłki wymagane od rekrutów podczas pierwiastkowego ćwiczenia ich.
7. Pożywienie.
8. Rozwój rekrutów w chwili ich przyjęcia do armii.

Minister oświadcza, że nim przystąpi do omawiania pojedynczych punktów, zwraca uwagę na liczby podane w Izbie za rok 1882. Liczby te są prawdziwe, równie jak i śmiertelność w Prusiech, 4·5 na tysiąc. Ale rok 1882 był dla nas nadzwyczajnym, gdyż częściowa mobilizacya i walki w Krywoszy doprowadziły śmiertelność u nas do 7·7 na tysiąc. Odtrąciwszy jednak cyfry umarłych w Bośni i Hercogowinie, które wynosiły 16 na tysiąc, będziemy mieli 6·5 na tysiąc w Cislitawii a 5·4 w Węgrzech.

Minister podaje następnie cyfry śmiertelności od 1874—1884 r.

Te wynoszą: 1874 — 11,18 na tysiąc
1875 — 7·9
1876 — 7·6
1877 — 11·5
1878 — 12·5
1879 — 8·9
1880 — 8
1881 — 6·6
1882 — 7·7
1883 — 6·7
1884 — 6·2

Widzimy więc znaczne polepszenie, a takież same daje się dostrzegać i w liczbie chorych, co do których krytykuje daty podane w Izbie. Ponieważ ta część mowy jego podana tylko w skróceniu, nie możemy zatem na nią odpowiadać.

Witając z przyjemnością wyjaśnienia p. ministra wojny dodać musimy, że cyfry urzędowe są ogłoszone tylko do roku 1882. Poseł Popowski nie mógł zatem mieć późniejszych urzędowych cyfr. A od r. 1874 widzimy, że tylko rok 1881 był pomyślniejszym od 1882, polepszenie nastąpiło zatem dopiero w ostatnich latach.

Przechodząc zatem do 1-go punktu zwraca uwagę minister wojny na postępy w urządzaniu szpitali, wykazuje trudności rekrutacyi korpusu lekarzy wojskowych i ubolewa, że z powodu oporu delegacyi węgierskiej, nie mógł założyć akademii wojskowej medycznej. Sądzimy, że ta akademia nie na wieleby się przydała i o sprawie tej kiedyś obszerniej pomówimy.

Co do drugiego punktu, t. j. pomieszkania, minister zajmował się obszernie Galicyą i skreślił smutny stan w jakim się znajdują koszary dla wielu oddziałów. Chcąc jednak być zupełnie sprawiedliwym należało porównać, ile koszar posiada rząd w Galicyi, a ile w innych krajach monarchii. Wszak obecna dyslokacya wojsk nie jest tak dawną. Dawniej stało więcej wojsk w Wiedniu, w Czechach, dlatego tam jest i koszar dosyć; w Galicyi zaś brakuje wedle twierdzeń ministra koszar dla 12 batalionów piechoty, 39 szwadronów kawaleryi i 6 bateryj. Natomiast 35 batalionów, 15 szwadronów, i 17 bateryj już posiada koszary. To należało powiedzieć. A jak się zważy, że niektóre oddziały dopiero w skutek nowego podziału terytoryalnego wojsk do Galicyi przyszły, i że od 1881, t. j. od czasu gdy nowe prawo kwaterunkowe weszło w życie dużo się robi w tym kierunku, to wyrzuty pana ministra nie wydadzą się całkiem usprawiedliwione. Kraj daje corocznie 120,000 złr. bezprocentowych zaliczek gminom na budowę koszar, w ostatnich 4 latach zbudowano nowe koszary w Trembowli, Złoczowie, Rzeszowie, Gródku, Brzeżanach, Przemyślu i Sanoku, obecnie budują koszary w Czortkowie, Stanisławowie i w Kołomyi a już przyznano subwencyę krajową miastom: Przemyśl, Jarosław, Gródek, Żółkiew i Trembowla i budowa tych nowych koszar natychmiast rozpocznie się po zatwierdzeniu planów przez władze wojskowe. Nadto, jak to słusznie podniósł delegat Hausner zbyt wielka ścisłość — rzekłbym pedanterya — władz wojskowych przyobejmowaniu koszar, klasyfikowanie ich jako koszary tymczasowe (Nothkaserne) a nie jako normalne — co za sobą pociąga znacznie mniejsze wynagrodzenie — oraz brak wszelkiej względności ostudza dobrą wolę gmin i pojedyńczych właścicieli i opóźnia przez to kwestyą budowy dostatecznej ilości koszar w Galicyi.

Minister twierdził dalej, że nie ma wcale krytych ujeżdżalni w Galicyi. Przytoczono zatem ujeżdżalnie w Krakowie, na Podgórzu, w Tarnowie, Gródku, Lwowie i Żółkwi a zapewne będą i inne.

Mówiąc o stanie zdrowotnym garnizonu zwrócił minister uwagę, że w Krakowie umiera na tyfus 158 na 100,000 mieszkańców, we Lwowie 41, w Budapeszcie 93 a w Wiedniu 23. Taki stan zdrowotny garnizonu musi mieć wpływ i na wojska stojące tam. Na co delegat Hausner odpowiedział, że w Galicyi kraj ponosi koszta utrzymania ubogich w szpitalach i że w skutek tego mnóstwo chorych z okolicy odwożą do szpitalów krakowskich Odtrąciwszy tych chorych warunki zdrowotne Krakowa nierównie korzystniej by się przedstawiły.

Przechodząc do 4go punktu t. j. do opału oświadcza p. minister, że pod tym względem stawało się zawsze zadość potrzebom. Przyjmujemy chętnie te oświadczenia ministra do wiadomości i wyrazić tylko możemy życzenie, aby podobne fakta jak te, które cytował poseł Popowski w komisyi wojskowej, że mianowicie, w niektórych wiadomych mu koszarach palono tylko raz na tydzień, nie powtarzały się więcej.

W kwestyi umundurowania opowiadał minister o swoich staraniach o polepszeniu umundurowania, bez powiększenia kosztów. Kwestya ta potrzebowałaby zbyt obszernego omówienia a wszelka zmiana pociąga za sobą wielkie koszta, nie można więc jej tu lekko mimochodem traktować.

Przechodzimy więc do 6go punktu, t. j. do wpływu zbyt krótkiego terminu na wyćwiczenie rekrutów. Minister przyznaje, że rekrutów kształcą w Austryi 8 tygodni, w Prusiech 14, we Francyi 3 i pół miesięcy w Rosyi 4—5 miesięcy. Minister twierdzi jednak, że tam rekruci muszą być zupełnie wyćwiczeni w ciągu tego czasu, a u nas tylko tyle, ażeby w szkołach wojskowych dla żołnierzy mogli dalej kształcić się. To samo istnieje i w Prusiech jak o tem przekonać się można z tak zwanego: „Inspizirungs Tableau“, podług którego odbywają się przeglądy. Inspizirungs Tableau zaczyna się od tych słów: „Ponieważ czas przeznaczony na ćwiczenie rekrutów jest zbyt krótki a z powodu niepogody jeszcze się skraca, wówczas gdy kompanie mają na wyćwiczenie czas dłuższy i przypadający w lepszej porze roku, zatem ćwiczenie rekrutów podczas czasu na to przeznaczonego powinno tylko tak dalece być posunięte, ażeby on był w stanie brać udział w ćwiczeniach kompanii“. Widzimy więc, że i pruskie przepisy zamierzają w 14 tygodni osiągnąć tylko to samo co my w 8.

Dalej czytał minister bardzo humanitarne i zdrowe przepisy zawarte we wstępie do regulaminu, opowiadał o tem, czego się wymaga od rekruta w ciągu 8 tygodni i że, ilekroć te zasady nie zostały ściśle zachowywane on z całą energią i stanowczością występował.

Podzielamy uznanie ministra wojny dla wzniosłych zasad wypowiedzianych we wstępie do regulaminu. A nawet i ten wstęp postanawiający, że przez 8 tygodni rekruci każdej kompanii pod dowództwem jednego oficera mają być tak dalece wyćwiczeni, ażeby nadal wraz z resztą kompanii mogli być dalej kształceni, dobrze jest zredagowany. Ale co z tego ustępu wyrobiło się w życiu praktycznem? Oto po 8 tygodniach pułkownik i dowódzca brygady, a czasem i dywizyi, egzaminują te oddziały. To wyrodziło konkurencyę. Rezultat tego egzaminu decydował o uzdolnieniu oficera, który dowodził rekrutami, dowódzcy kompanii, a po części majora. Tak, że te pierwsze 8 tygodni, gdy żołnierz musiał przywyczaić

się do mięsnego pokarmu, i nauczyć dużo niezrozumiałych dlań wyrazów, i oswoić się z nowymi warunkami życia, były dlań bardzo uciążliwe. Pan minister sam przecie przyznaje, że w niektórych oddziałach w tym czasie bardzo wiele ludzi superarbiterują. Oczywiście, że ze swego stanowiska nie może zbliska się przypatrywać życiu prostego żołnierza. Inaczej nie wątpimy, że przyznałby wraz z wielu doświadczonymi oficerami, że zbyt forsowne ćwiczenie rekrutów jest tego głównym powodem. Gdyby więc po 8 tygodniach wizytujący przełożeni mieli przedewszystkiem na względzie przekonać się o stanie zdrowia rekrutów o ich świeżości, rzeżwości, i zadawalniali się małemi postępami, jak to się dzieje przy remontach kawaleryi, nie wątpimy, że stan zdrowotny armii znacznie by się polepszył.

Następnie przechodząc do punktu 7, do pożywienia, wykazuje minister, że pożywienie żołnierza w Austryi lepsze jak w Prusiech. Nie będziemy temu zaprzeczali, ale każdy przyzna, że młodemu człowiekowi mającemu dużo ruchu, trudno bez jedzenia wytrzymać od południa do następnego ranka, a niejeden żołnierz zje chleb swój z obiadem, wyda w parę dni żołd i musi przez pozostałe dwa lub trzy dni iść na głodno spać w zimnym lokalu. To też wiele oddziałów próbuje urządzać kolacye odciągając żołnierzom po 2 ct. z ich żołdu, a dodając czasem do tego po 1 ct. od pieniędzy przeznaczonych na obiad. To się dzieje już w różnych stronach monarchii austryackiej. Zdaje się zatem, że za 3 ct. możnaby wszędzie urządzić wieczerzę i wychodząc z zasady *le mieux est l'ennemi du bier*, nie sądzimy, żeby było w interesie wojska zbyt wielkie stawić wymagania i przez to odraczać tylko uskutecznienie tego, tak pożytecznego polepszenia bytu żołnierza.

Wreszcie minister przechodzi do ostatniego punktu, to jest do rozwoju fizycznego rekrutów. Tu zwraca minister uwagę na późniejszy rozwój fizyczny w pojedynczych prowincyach i ubolewa, że Izby nie zgodziły się na to, ażeby w pojedynczych krajach dopiero w 21 roku stawano do poboru, wyznaje bowiem, że czwarta klasa poborowa nie przynosi prawie żadnych korzyści. Tu zwraca się znowu minister do posła Popowskiego i oświadcza, że nie 60%, jak twierdził ten poseł w mowie swej w Izbie deputowanych, ale 70% nieudolnych do boju. Poseł Popowski powoływał się na pracę podpułkownika Guggenberga, drukowaną w organie Towarzystwa wojskowo-naukowego, ponieważ jednak cyfry ministra są jeszcze wyższe, nie może mu robić zarzutu przedstawiania sprawy w gorszem świetle. Natomiast co do komentowania tych cyfr, trudno się zgodzić z ministrem wojny. Minister stawia bowiem w pierwszym rzędzie 20.000 uwolnionych ze względów familijnych. Gdy się jednak zważy, że w stosunku do 350.000 t. j. przybliżonej liczby młodych ludzi stanowiących jedną klasę poborową, cyfra to niewielka a zresztą nie wszyscy uwolnieni ze względów familijnych są zdolni do wojska, pozostanie zatem 330.000 rocznie. A ponieważ stają 3 klasy zatem z 750—800 tysięcy trzeba wziąć tylko 95 tysięcy rekrutów i 9.500 do rezerwy uzupełniającej dla armii stałej.

Drugi powód niedostatecznego rozwoju jest słuszny tylko co do pewnych prowincyj cesarstwa. Gdy się jednak zważy, że 70% wedle twierdzenia ministra jest niezdolnych do wojska, wówczas gdy w Prusiech 28%, to trudno zaprzeczyć, że u nas dosyć starannie wybierają i że tylko nieodpowiednie warunki higieniczne i zbyt forsowne ćwiczenie rekrutów są powodem silnej śmiertelności i chorób.

Postępy osiągnięte w ostatnich latach każą nam spodziewać się, że stan ten nieustannie polepszać się będzie i niewątpimy, że skoro ta kwestya tak żywo zajęła Izby i zarząd wojskowy nieomieszka również podjąć odpowiednich środków.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Ogólny rezultat wyborów do Sejmu pruskiego odbytych dnia 5 b. m. jest następujący:

Na 433 wyborów wiadomym jest rezultat z 432, a mianowicie wybrano 140 konserwatystów, 60 wolnych konserwatystów, 99 klerykalnych, 70 narodowo-liberalnych, 44 wolnomyślnych, 15 Polaków, 2 Duńczyków i 3 Welfów.

W Wielkopolsce wybrani zostali:

I) W okręgu wyborczym gnieźnieńsko-mogilnicko-wągrowieckim: *Wł. Wierzbiński, Kazimierz Kantak i Stanisław Różański.*

II) W okręgu wyborczym średzko-śremsko-wrzesińskim: *ks. Dr. Stablewski, Franciszek Brzeski i ks. Ostrowicz.*

III) W okręgu krotoszyńsko-pleszewskim: *ks. Dr. Jażdżewski i radca St. Motty.*

IV) W okręgu wyborczym bukowsko-kościańskim *Teof. Magdziński i Stanisław Chłapowski.*

V) W okręgu wyb. odolanowsko-ostrzeszowskim *Dr Henryk Szuman i Ign. Zakrzewski.*

VI) W okręgu wyborczym międzychodzko-szamotulskim wybrani Niemcy Kalkreuth i Jaentsch 217 głosami.

Nasi kandydaci pp. ks. Röhr i sędzia Kazim. Jarochowski otrzymali po 147 gł.

VII) W okręgu wyb. inowrocławsko-szubińskim wybrani Niemcy Seer 286 gł. i Tiedemann 289 gł. Nasi kandydaci pp. J. Grabski otrzymał 224 gł., a Eust. Rogaliński 223. (W r. 1882 było polskich wyborców 236 — niemieckich 273).

VIII) Miasto Poznań wybrało posłem Niemca p. Büchtemann.

IX) W okręgu wyborczym obornicko-poznańskim wybrani Niemcy pp. Czwalina i Treskow 240 gł. Nasi kandydaci pp. H. Dobrzycki i Dr Stasiński otrzymali po 187 gł. (W r. 1882 mieliśmy tu wyborców 219 — Niemcy 210).

X) W okręgu wybor. bydgosko-wyrzyskim wybrani Niemcy pp. Oertzen, Gohlke i Schreiner.

XI) W okręgu wybor. krobsko-wschowskim wybrani niemieccy kandydaci pp. Langermann, Simon i Kennemann 299 gł. przeciw 237 (w r. 1882 niemieckich głosów było 295 — naszych 236; w r. 1879 Niemcy mieli 263 — nasi 246).

XII) W okręgu wyb. babimojsko-międzyrzeckim wybrani Niemcy pp. Tiedemann i Dziembowski.

XIII) W okręgu wyb. chodzieżsko-czarnkowskim wybrani kandydaci niemieccy pp. prezes poznańskiej policyi Colmar i Bethe 375 gł. przeciw 79 (Nasi tam mieli w r. 1882 gł. 78).

W Prusach Zachodnich wybrano tylko trzech Polaków a mianowicie:

W okręgu lubawskim wybrany *Ign. Łyskowski.* (Wyborców polskich było 134, niemieckich 58, z tych p. Łyskowski otrzymał 129, kandydat niemiecki 53, unieważniono polskich gł. 4, niemieckich 3, brakował wyborca polski 1, niemieckich 2.)

W okręgu kartusko-wejherowskim: ks. *Neubauer* i prof. *Schröder* 286 gł. przeciw 145.

Straciliśmy tedy 3 posłów, dwóch w Księstwie a jednego w Prusach Zachodnich. Mamy tedy 15 posłów; 12 z Księstwa a 3 z Prus Zachodnich.

Z powodu powyższego rezultatu wyborów, który nie przedstawia się niestety z korzystnej i pocieszającej dla nas strony pisze „Dziennik Poznański“:

Pozostanie faktem, że na 29 posłów, jakich całe W. Księstwo Poznańskie wyprawia do sejmu pruskiego, Polacy wystawiają ich na mocy co dopiero odbytych wyborów dwunastu. Jestto ubytek ośmiu reprezentantów z najwyższej liczby, na jaką zdobywaliśmy się w czasach naszego najświetniejszego powodzenia wyborczego w latach 1858 do 1863; jestto ubytek dwóch reprezentantów z zastępu, jaki wystawiliśmy do sejmu pruskiego jeszcze w ciągu ostatnich przedtrzechletnich wyborów.

Nie tak dawne to przecież jeszcze czasy, kiedy w okręgach wyborczych dzisiaj dla nas przepadłych, jak w szamotulsko-międzychodzkim, szubińsko-inowrocławskim, krobsko-wschowskim przechodzili kandydaci polscy. W przeszłych jeszcze wyborach przeprowadziliśmy w okręgu wyborczym obornicko-poznańskim dwóch naszych reprezentantów. Obecnie zaś i tu ponieśliśmy klęskę.

Z zastępu liczącego w najlepszych cza-

Iwan Turgeniew.

Poezye prozą (przekład niemiecki w Universal-Bibliotek Reclama 1701).

Słynny rosyjski powieściopisarz i nowelista, Iwan Turgeniew, w ostatnich latach życia, od r. 1850 przepędzonego w Paryżu, spisywał pomniejsze prozaiczne utwory, które ogłosił następnie razem w grudniowym zeszycie „Wiestnika Jewropy“ z r. 1882. Są to drobne, przeważnie okolicznościowe obrazki, myśli i spostrzeżenia z własnych codziennych wrażeń, tudzież ze społecznego życia zebrane; a obejmują właściwie przeciąg czasu dwuletni (1878 i 1879) ponieważ jedyny utwór „Modlitwa“ nosi datę u dołu z r. 1881 i również jedyny najkrótszy w zbiorze ustęp końcowy p. t. „Rosyjska mowa“ jest zadatowany z r. 1882, nie ma zaś z r. 1880 żadnego utworu.

O Turgeniewie dałoby się słowo w słowo powtórzyć, co akademik francuski, głośny sceptyk, E. Rénan wyrzekł o sobie, że jest „romantykiem, który przeciw romantyczności protest zakłada, utopistą, co występuje w polityce na rzecz powszedniości, idealistą, który się nadaremnie kusi okazać prozaicznym jakoteż mieszczańskim, splotem przeciwieństw“. Tylko, że u Rénana w dwoistej jego naturze, nad płaczem bierze przewagę humor wesoły, stosownie do jego własnych wyrazów: „Dwóch ludzi mając w sobie, jednego zawsze mam, który rad jest z siebie“; podczas gdy w Turgeniewie góruje nad trzeźwym i dobrodusznym realizmem pesymistyczny liryzm i idealizm poetycki.

Wielce prawdziwem jest powiedzenie J. I. Kraszewskiego: „Jak wszystkie prawe dzieci wieku, Turgeniew chorował na nieuleczoną tęsknicę; czuł unoszące prądy, nie wiedząc dokąd nas one poniosą. Żal po świecie rozpadającym się w gruzy, walczył w nim z obawą tego, co na ruinach powstać miało“. Tem się tłómaczy właśnie, dlaczego Turgeniew nawet w realistycznych, najpowszedniejszych opisach nie przestaje na chwilę być tem, czem był istotnie, t. j. urodzonym poetą; gdy przeciwnie nie zbywa na nowomodnych lirykach i satyrykach, którzy pomimo rymów i deklamatorskiej werwy są najszczerszymi przecież prozaikami.

Przystępujemy do przeglądnięcia tych oryginalnych na wskróś, niewymuszonych sztucznie, lecz naturalnie rzewnych — nazwijmy — zapisków. *„Na wsi“* przedstawia sielski pejzaż, który specyficznością zwłaszcza w charakterystyce zapachów zadowoliłby nawet wybredny gust zwolenników naturalizmu Zoli. „Cisza w powietrzu, par... atmosfera wonieje jak świeże mleko... Pachnie dymem i trawą; także cokolwiek smołą i skórą... Już konopie wysoko wzrosły i wyziewają swój przygniatający, jednak wcale nie nieprzyjemny zapach“. Kończy się zaś pochwałą dobrobytu, pokoju, dostatku swobodnej wsi rosyjskiej i polityczną refleksyą autora w tym rodzaju: „I mimowolnie myślę: co nam tam jeszcze po krzyżu na kopule św. Zofii w Bizancyum i po tem wszystkiem innem, o co się my mieszkańcy miast tak gorliwie ubiegamy!“

Między dwoma szczytami Alp najwyższymi toczy się w przerwach tysiącletnich *„Rozmowa“* o rojących się spodem dwunożnych chrząszczykach, „które jeszcze ich nie zdołały ani razu powalać“. Nie spoczęły i nie zasnęły wprzód te olbrzymy, aż upewniły się, że tam na dole wszystko skostniało pod ich śniegami i lodem, że już spokojnie i dobrze. „I śpią olbrzymy górskie; i śpi zielone jasne niebo nad oniemiałą na wieki zie-

sach dwudziestu, spadliśmy na grono składające się z dwunastu, a jeżeli w podobnej klęsce jest w stanie pocieszyć coś, to chyba charakterystyczny w swoim rodzaju fakt, że przed trzydziestu laty właśnie, podczas tak zwanej ery Manteufflowej, kiedy przecież stan naszej większej własności ziemskiej był nieporównanie lepszym od dzisiejszego, różne wpływy rządowe i nierządowe, w połączeniu z geografią wyborczą, dokonały tego cudu, iż reprezentacya polska w sejmie pruskim składała się z licznego zastępu — aż sześciu osób.

Na pociechę więc naszą możemy sobie powiedzieć, że jeżeli wtedy, to i dzisiaj mamy do zawdzięczenia niepowodzenie nasze w *pewnej części* być może niedopatrzeniu się i opieszałości własnej, przeważnie i głównie jednakże owym rozlicznym wpływom i geografii wyborczej, już od nas zupełnie niezależnych i dla nas zupełnie niemożliwych.

W żadnym zaś razie nie może, chwała Bogu, jak na dzisiaj przynajmniej, rezultat podobny być uważany za słuszny i prawdziwy barometr wzajemnych stosunków narodowościowych w Poznańskiem.

Nie równie lepszą ich i sprawiedliwszą, choć także bardzo zależną jeszcze od stosunków zewnętrzną miarą są wybory do parlamentu niemieckiego, wybory odbywające się tajnemi głosami i bez względu na opłaconą przez wyborców stopę podatkową.

To też stosunek liczebny polskich do niemieckich reprezentantów W. Księstwa Poznańskiego w parlamencie niemieckim jest o wiele, jak co dopiero powiedziano, prawdziwszą miarą wzajemnego stosunku obojga ludności.

Co natomiast zaprzeczyć się nieda, a co jest także znów nieszczęśliwym wynikiem w znacznej części własnej naszej winy, w niemniej znacznej nie zależnych od nas, ciążących nad nami okoliczności, to że taki rezultat, jaki przedstawiają odbyte co dopiero do sejmu pruskiego wybory, są smutną miarą stanu ekonomicznego, w jakim się żywioł polski w Poznańskiem, w jakim się mianowicie większa własność ziemska polska znajduje.

Zbyteczną naturalnie byłoby dowodzić rzeczą, że w razie, gdyby tylko własność owa przedstawiała warunki, jakie niestety przedstawiać przestaje, obecnie przy rozbudzonej pomiędzy warstwami ludowemi świadomości obowiązków narodowych, wybory takie przedstawiałyby się naturalnie innemi rezultatami.

Cokolwiekbądź, nie świadczą one, raz jeszcze, o cofaniu się naszego żywiołu liczebnem, a wskazują wyraźnie w stronę, w jaką się zwrócić, by nie być pobitymi na przyszłość. Bronić się zagrażającemu pauperyzmowi, dążyć do odzyskania postradanych, do pozyskania nowych stanowisk ekonomicznych.

Po tych reminiscencyach porównaniach i zastanowieniach przechodzi organ wielkopolski do omówienia obowiązków, jakie oczekują naszych reprezentantów w Sejmie pruskim i pisze:

Społeczeństwo nasze ma prawo żądać, ale też czeka z ufnością, że reprezentacya jej podejmie sprawy dolegające naszej czci i interesowi, do jakich zaliczamy w pierwszym rzędzie ów smutny przedmiot wydalań i kartelowych konwencyj z Rosyą.

Nie wątpimy również, że nasza reprezentacya podejmie w wyczerpujący i systematyczny sposób sprawę naszego wychowania publicznego, począwszy od owego przykrego, kłującego w oczy pojawu, iż zastęp nauczycieli-Polaków w naszych wyższych zakładach naukowych topnieje do nic nieznaczących rozmiarów, skończywszy na owem przykrem i bolesnem widowisku, iż ojcowie dzieci zwiedzających szkołę ludową zmuszeni staczać walki o fakt swej narodowości i o język, w jakim ich dzieciom ma być udzielana nauka religii.

Przytoczenie, wyrwanie z bogatej pod tym względem, smutnej całości powyższych szczegółów, nie przeszkadza naturalnie naszemu szczeremu życzeniu, aby sprawa szkolna była przez naszą reprezentacyą podjęta w całości i systematycznie, aby się stała przedmiotem wniosku o wyznaczenie na ten cel komisyi sejmowej w myśl artykułu 82 ustawy konstytucyjnej.

Nie wątpimy dalej, że sprawa obsadzania urzędów, że sprawa języka naszego w sądownictwie, administracyi, szkole, o ile tego kompetencya sejmu pruskiego dopuszcza; że sprawa przeinaczania nazw naszych miejscowości stanie się przedmiotem równie umiejętnej, jak zabiegłej skrzętności naszej reprezentacyi.

Naturalnie nie stawiamy tu, nie mamy ani zamiaru, ani możności stawiać dla niej wyczerpującego programu. Obfite pole jej zadań, nie dające się odrazu z wszystkiemi swemi szczegółami ogarnąć i wyczerpać.

Jej to rzecz owo zadanie, odpowiedzieć wszelkim jego rozlicznym wymaganiom.

Społeczność nasza w chwili tak bolesnej, tak krytycznej, jak obecna, ma większy, niż kiedybądź indziej powód oczekiwać, iż reprezentacya jej na tem jedynem jeszcze stanowisku, na którem się z jaką taką swobodą głos polski odzywać może, będzie wyrazem jej boleśnie dotkniętych uczuć, jej pisanych i naturalnych praw, jej wyraźnych potrzeb.

W przeświadczeniu podobnem, ale i w zaufaniu, że jej oczekiwania nie będą zawiedzione, wysyła społeczeństwo nasze przetrzebiony liczebnie zastęp swej reprezentacyi do Berlina.

Niechaj jej Bóg dopomaga, niechaj „robią, co powinni a będzie, co może!“

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Budapeszt 4 listopada.

(*p.*) Po słynnych i świetnych dniach zamkniętą została dzisiaj węgierska wystawa krajowa. Sam akt zamknięcia wystawy godnym był wielkiego dzieła, które przez kilka miesięcy z rzędu stanowiło uzasadnioną dumę narodu i zyskało też uznanie całej zachodniej Europy. Następca tronu, arcyks. Rudolf, który w swym czasie otworzył był jako protektor osobiście wystawę, wygłosił i przy zamknięciu jej słowa, które na długo pamiętnemi zostaną w narodzie węgierskim, bo poruszyły do głębi uczucia patryotyczne i wywołały burzę oklasków i entuzyastycznych okrzyków. Odpowiadając mianowicie na przemowę ministra handlu Széchényi'ego, wyraził najprzód Następca tronu i przyszły król Węgier swoje podziękowanie pp. ministrom handlu i rolnictwa, tudzież obu prezydentom wystawy i wszystkim, którzy w dokonaniu pięknego dzieła wystawy wzięli udział — za gorliwą, pełną patryotycznego poświęcenia działalność. „Dzisiaj — rzekł dostojny mowca — możemy już z pełnem zadowoleniem spojrzyć na nasze dzieło, którego wartość moralna posłuży przedewszystkiem jako trwały pożytek, gdyż wystawa obudziła w nas wszystkich ufność, świadomość i wiarę w przyszłość potężnego naszego kulturalnego rozwoju i stwierdziła także wobec zagranicy, że Węgry w ostatnich dziesięciu latach tak w dziedzinie umysłowej i artystycznej twórczości jak i na polu przemysłu i rolnictwa stanęły w całej pełni w rzędzie państw kulturalnych. Dla krajów korony św. Szczepana stanowi ta wystawa ważną etapę ich młodzieńczego kulturalnego rozwoju, a to jest właśnie jednym z najważniejszych skutków. Dla mnie, który miałem szczęście wzięcia udziału w tem dziele, najpiękniejszą nagrodą i dumą jest przeświadczenie, że przez to oddałem naszej ojczyznie usługę, owej ojczyznie, z której ziemią uświęconą łączą nas najsilniejsze węzły wierności i miłości rodzinnej. W uroczystej chwili, w której zamykamy tę pierwszą wielką wystawę krajową, połączmy nasze dziękczynne słowa w okrzyku, który entuzyazmem napełnia serce każdego Węgra: Niechaj żyje nasz król i Pan, niechaj żyje ubóstwiana nasza Ojczyzna!“

Trudno opisać, jaki entuzyazm wywołały te słowa przyszłego króla Węgier, który już dzisiaj umiał sobie zdobyć serca bohaterskiego narodu, jako cenny zadatek w dalszej dziejów kolei.

Z uroczystością zamknięcia wystawy krajowej zbiegło się dziwnym trafem dziesięciolecie rządów gabinetu p. Kolomana Tiszy. W ocenieniu wybitnych zasług, jakie ten mąż stanu położył około konsolidacyi stosunków państwowych Węgier, zamierzają

---

mią“. Łatwo można dopatrzeć się politycznej aluzyi pod tą przybraną bajeczną formą.

Autor w „*Staruszce*“ ślepej i wstrętnej upostaciował swój los, ścigający go jak ona bez wyjścia i napędzający do grobu tak, że gdziekolwiek się zwróci, w prawą czy w lewą stronę, czy wreszcie w miejscu stanie, zawsze ten czarny dół ma przed sobą staruszkę z szyderczym uśmiechem za plecami. Fatalistycznym pesymizmem odznacza się ten ustęp, ale nie grzeszy przynajmniej przeciw poezyi i religijnej wierze, jak następujący p. t. „*Pies*“, odnośnie do którego Turgeniew jako do swego towarzysza w ten sposób rozumuje: „Jednorodnemi jesteśmy istotami. W każdym z nas świeci i płonie tenże sam drżący płomyk. Śmierć nadlatuje uderzając swojemi szerokiemi, zimnemi od wilgoci skrzydłami... I wszystko się kończy. Któż natenczas oznaczy różnicę owych płomyków, które w nas obu płonęły? Nie! To nie zwierzę i człowiek, co zamieniają owe spojrzenia. Są tą dwie jednakowo stworzone pary oczów, które zwrócone są na siebie“.

Autor napotkał „*Rywala*“, z którym nie zgadzał się w niczem, lecz sprzeczał o wszystko, szczególnie zaś o życie pośmiertne. Rywal był prawowiernym a przytem marzycielem, więc śmiejącemu się ze wszystkiego sceptykowi obiecał, że jeśli wcześniej umrze, przyjdzie do niego z tamtego świata i będzie widział, czy wtedy także się jeszcze zaśmieje. I rzeczywiście zmarłszy przed nim, okazał się po wielu latach nie mogącemu usnąć w nocy towarzyszowi, który nieustraszony zapytał mary, kto miał słuszność z nich obu, czy może obaj mieli niesłuszność. Rywal jednakże nie wyrzekł ani jednego słowa, lecz smutnie w niemem poddaniu się nieustannie głową kiwał i znikł — na głośny śmiech niedowiarka.

„*Żebrak*“, ułomny starzec, błaga przechodzącego poetę o wsparcie, lecz ten nie zaopatrzył się w nic, co mógłby odstąpić, więc ścisnął tylko silnie brudną i drżącą, wyciągniętą do siebie rękę żebraka, mówiąc: „Bracie, przebacz, nic nie mam przy sobie“. Odwzajemniając uścisk, żebrak wyszeptał: „Także i za to dzięki ci, bracie, — i to też, bracie, jałmużna!“ Najpiękniejsze, najlepsze i najrzewniejsze jednak przy końcu: „Czułem, że i ja otrzymałem od mego brata jałmużnę“.

Kładąc za napis słowa Puszkina: „*Wyroku głupca słuchać będziesz*“, niesłusznie spotwarzonemu i wypchniętemu z grona uczciwych ludzi pracownikowi udziela Turgeniew rady, ażeby dalej pracował i nie starał się wcale uniewinnić, nawetby nie spodziewał się sprawiedliwego sądu. „Gorżką zaprawdę jest niesłuszna nagana w ustach tych, co kochamy. Ale i ona da się wytrzymać. Przeciwstawieniem do tego nieszczęśliwca jest „*Zadowolony*“, który wesoło podrygując przebiega stołeczne ulice, cieszy się bowiem, że rozpuszczoną przez siebie na znajomego obelgę z ust innego usłyszał i — sam jej uwierzył.

„*Reguła życia*“, którą zalecił raz autorowi pewien wytrawny stary lis, opiewała: „Jeśli chcesz z nieprzyjaciół swoich którego porządnie zgniewać i skrzywdzić, to zarzuć mu ten błąd lub występek właśnie, na który sam chorujesz. Okaż się oburzonym i karć go!... Jesteś np. renegatem, to zarzuć przeciwnikowi swemu, że jest człowiekiem bez przekonania. Jesteś zaś sam lokajską duszą, to powiedz jemu w tonie pełnym wyrzutu, że jest lokajem... niech będzie lokajem cywilizacyi, oświaty lub socyalizmu“. Jakże dobitnie scharakteryzowana jest w tych słowach maksyma, która w publicystyce

liczne municypia złożyć jubilatowi adresa gratulacyjne. Nie braknie też innych objawów uznania dla długoletniego kierownika ministeryum i przywódcy parlamentarnego odnowionych Węgier. Odkładając do właściwego czasu zdanie sprawy z tych uroczystości, które z powodu odroczenia sesyi sejmowej odbędą się dopiero z końcem miesiąca, uważam za stosowne choćby w krótkości podać główne daty odnoszące się do objęcia przez jubilata rządów węgierskich.

Pamiętny *dyplom październikowy*, którym cesarz Franciszek Józef I, słuchając głosu własnego przekonania uznał prawa historyczno-politycznych indywidualności, powstały na Węgrzech dwie partye z odpowiedzią niejako praktyczną na dekret monarszy. Jedna partya uważała, że nadeszła stosowna chwila do układów, druga odrzucała układy, żądając bezwarunkowego przywrócenia konstytucyi z r. 1848. Na sejmie węgierskim, który się zebrał w roku 1861 wystąpiły obie te partye do walki parlamentarnej. Na czele pierwszej stanął Franciszek Deak, a później także hr. Juliusz Andrassy; na czele drugiej Koloman Ghyczy i Koloman Tisza. Tę ostatnią partyę nazywano także „tygrysią“, od hotelu, w którym obradowała. Zapatrywania umiarkowane Deaka zwyciężyły w Sejmie, który przyjął adres do tronu wraz z propozycyami ugodnemi. Propozycye te akceptował ostatecznie rząd centralny; monarchia rozpadła się na dwie połowy — na dwa państwa, mające sprawy wspólne załatwiać zapomocą parlamentarnych delegacyj. Forma rządów dualistyczna stała się faktem. P. Tisza pozostał w opozycyi, obrany jej naczelnikiem, ile że Ghyczy wszedł niebawem do gabinetu jako minister finansów. Pomimo stanowiska swego opozycyjnego umiał jednak p. Tisza wywierać dodatni wpływ na kierowników polityki zagranicznej monarchii, z którymi zostawał zazwyczaj w bliskich stosunkach. W czasie wojny mianowicie prusko-francuskiej osiągnął wpływami swemi zachowanie neutralności ze strony Austro-Węgier. W roku 1874 powołał Cesarz po raz pierwszy Tiszę na narady poufne, a gdy w roku 1875 upadł gabinet ministra Bitto z powodu odmówienia mu przez parlament pokrycia na deficyt, powołany został Tisza do gabinetu złożonego przez barona Wenkheima, a to jako kierownik ministeryum spraw wewnętrznych. W tym czasie nastąpiła była fuzya partyj Deaka i Tiszy, a gdy w kilka miesięcy bar. Wenkheim ustąpił, objął Tisza dnia 4 listopada 1875 r. prezydyum gabinetu węgierskiego. Działalność jego od tego czasu jest znaną, ożywia się ona ciągle, owiana duchem postępu na wszystkich polach ustawodawstwa i zarządzeń społeczno-ekonomicznych. Jako koronę tych rządów podają słusznie, zamkniętą właśnie, a z takiem powodzeniem odbytą wystawę krajową węgierską. Wątpimy wszakże, by dzisiejszy kierownik Węgier spoczął już miał na laurach, nie zezwoli mu na to ani własne usposobienie i zapał do pracy publicznej, ani usposobienie kraju i ludności, przejętej na wskroś potrzebą ciągłej pracy nad rozwojem „ubóstwianej ojczyzny“. Tisza pochodzi ze starożytnej rodziny szlacheckiej i jest wyznania kalwińskiego.

Drezno, 3 listopada.

Jakoś to brzmi oryginalnie, ale zawsze brzmi lojalnie, że książe pruski osiadł na Brunszwickiej książęcej stolicy, zaproszony na nią jednogłośnie, a w nawiasie, „żal z wypadku, protestacya, zapewnienie o niezłomnem przywiązaniu do księcia Cumberlanda znalazły tylko 17,000 podpisów“. Siedmnaście tysięcy podpisów z kraiku zajmującego 67¾ mil kwadratowych, z trochą więcej nad 300,000 mieszkańców a zatem strąciwszy na płeć żeńską połowę, na nieletnich i niemających głosu ¾, zatem 17,000 z mających głos własny 30, czy trzydziestu kilku tysięcy, to nic nieznaczy a zatem choć oryginalnie i niekoniecznie z arytmetyką zgodnie, ale zawsze legalnie książe pruski objął rządy, do których jednogłośnie go zaproszono. Co przy objęciu rządów powiedział, co powiedziano czy wygadano, to wiele znaczyć nie może, boć mowa dana na to dyplomacyi, by zakrywała myśli. Co nadrukowano, to także nic, boć papier cierpliwy, ale że książe w Brunszwiku a jego małżonka w Hanowerze rezydować zamierza, to psuje humor i umysły porusza.

Psuje humor w Brunszwiku, bo odbiera balów i recepcyi nadzieje, ale umysł porusza seryo dlatego, bo uważają to za znak, że książe obejmuje rządy czasowo, i że po jakim roku, by uniknąć nowych debatów na wypadek śmierci Cumberlanda, osobiście odsądzonego od tronu, mogą się znaleść amatorowie pruskich godności, którzy wniosą i przeprowadzą projekt skonsolidowania zlania się z pruską figurą, a co stany zręcznie prowadzone wypowiedzą, to znajdzie zatwierdzenie z góry. Na dziś panuje z Bożej łaski książe pruski, a prezesowi regencyi przyznano tytuł i plakatami na jego własnem mieszkaniu zatwierdzono „zdrajcy kraiku“ itp. Bądź co bądź *fait accompli*. Książe panuje i obiecuje o dobro i pomyślność Brunszwiku mieć serdeczną pieczę, lecz mimo tej obietnicy tu może pesymistyczne, lecz silne zakorzenione mniemanie, że po roku lub nieco później Brunszwik zniknie a listy niezależnych państewek i roztopi się w pruskiem ciele.

Przed 368 laty w dniu 31 października na drzwiach zamkowego kościoła w Wittenbergu Luter przybił swoje 95 tez, to jest oznaczył początek walki z kościołem katolickim, a raczej walki z wiarą.

Wierzyć nie ma potrzeby w to, co oczy widzą, lub co rozumem pojąć można. Wiary potrzeba do tego, co nie podpada pod zmysły, co wyższem jest nad słabe ludzkiego rozumu światełko. Poddając sądowi każdego indywiduum twierdzenia wiary, jest to wiarę i jej objaw religią nie objaśniać, nie polepszać lecz niszczyć. Luter, wprowadzając wolny sąd i rozprawę o rzeczach religii nie *protestantyzmu, lecz bezwiary stał się ojcem*. Bezwiara ta, jako dogodna, pochlebiająca mało widzącemu tłumowi, zjednała mu miliony adeptów. Miliony to prawda odpadły od katolickiego kościoła, lecz z tych zaledwo dwudziesta część Lutrowi została. Rozpierzchły się miliony te między setką reformatorów, sekciarzy, fantastów, tak że protestanci sami nie wiedzą na ile działów, na ile odcieni są rozdzieleni. Wreszcie sumiennie oceniając prywatne życie Lutra, właśni jego wyznawcy uważać go muszą, nie za apostoła, lecz za pełnego dumy i zuchwalstwa, nie zawsze moralnego, awanturnika i wielu, taką o nim mają opinią.

Wolne roztrząsanie, krytykowanie przepisów i obrzędów religii, znajdzie wszędzie zwolenników, chwalców, wyznawców, lecz czy przynosi ono ludzkości i jakie owoce?

Pytanie, na które negacyą odpowiedzieć trzeba, bo owoce te, to rozwolnienie moralności, to nadzwyczaj częste samobójstwa, to nowe, codzień często niewysłowienie wyrachowane zbrodnie, to brak zaufania w drugich, gdy w sobie człowiek gruntu, podstawy moralno-religijnej nie czuje, to rozprężenie węzłów społecznych.

Tej to nauki owoce: socyalizm komunistyczny, dynamitardzi, rozwody, krzywoprzysięstwa.

Nie miejcie mię za pesymistę, wszystkiego co mówię, annale sądowe są wymowniejszym świadkiem.

Niemcy urągają nam, mają się za coś lepszego, uważają się w prawie narzucania się nam na nauczycieli. Protestantyzm za największą zdodycz ludzkiego ducha głoszą; pomiatają we własnej bezwierze, wszelką wiarą. Słowian za pół dzikich, przeznaczonych na wyniszczenie, jak rasy Indyanów, mają; a w istocie? bogatsi od nas lecz w co? w zarozumienie i pychę, bogatsi w grosz, nie tylko w grosz, w religijne sekty bogatsi, bogatsi w domy waryatów, (których z powodu daleko mniejszej ilości obłąkanych mniej u nas potrzeba), bogatsi w statystykę zbrodni, bogatsi w domy poprawy, w domy kary, w kryminały, w więzienia bogatsi, bogatsi liczbą nie prawnie narodzonych dzieci (statystycznie z górą 14 na sto), bogatsi liczbą zdemoralizawanego, półcywilizowanego proletaryatu.

Oni mówią: że wiedzą, że myślą bogatsi. Zostawmy im tę mrzonkę. I myć mamy Strusiów, Koperników, którzy w wiedzy większe posiadają imiona, niż ich marzycieli kohorta.

Ale odbiegłem od rzeczy. Dzień 31 października protestanci a głównie sascy lutrzy obchodzili jako pamiątkę reformacyi i w tym roku w dniu tym odkryli na nowym targu Lutrowi jako Sasowi pomnik bronzowy, którego opisywać wam nie mam ochoty — a dzisiejszy list zakończę cytatą z pisma znanego publicysty i profesora Jana Schera, który w piśmie o nihilistach, skreśliwszy smutny stan społeczeństwa, w przewidywaniu nastąpić mających walk, pyta, gdzie przeciw prądowi czasu znaleść ratunek a szukając go tu i owdzie, nie znajduje nigdzie jak w mocy bagnetów; co zaś do protestantyzmu uważa go za bezsilny środek i wyraża się o nim: „Die verschiedenen protestantischen Kirchen? Die kränken ja sammt und sonders an unaufhaltsamer Selbstzehrung“.

Berlin 5 listopada.

Przyszły Sejm z nader małą różnicą z takichże żywiołów i prawie w tejże samej proporcyi składać się będzie co i poprzedni, czyli że obecnie jako i poprzednio nie będzie istniała pewna większość parlamentarna, na której mógłby rząd opierać się z zaufaniem.

Do dziś rząd tworzył potrzebną mu parlamentarną większość w sposób dwukrotnej kombinacyi, bądź to do konserwatystów dodając klerykałów, bądź liberałów. Konserwatywna rządowi oddana partya była niejako woźnicą parlamentarnego woza, do którego podprzęgała to jednych, to drugich, a zręcznie za natchnieniem z góry manewrując, dostarczała potrzebnej rządowym projektom większości.

Lecz konieczność pochlebiania i kaptowania to tej to owej partyi prowadziła

---

stała się *raison d'être* niektórych dzienników w Galicyi.

W alegorycznej szacie snu opisuje Turgeniew „*Koniec swiata*“. W izbie pewnej rosyjskiej chaty znachodzi się on z dziesięcioma włościanami i wszyscy, ani się znając ani wiedząc, jak się dostali do tego domu, czekają na coś niebywałego, na jakieś wielkie nieszczęście, przed którem nie ma ujścia. Nagle zapada się ziemia przed domem; morze nadpływa i topi wszystko dokoła; poeta wraz z towarzyszami zduszony, pogrzebany, połknięty i uniesiony przez czarną jak smoła, lodowatą i grzmiącą powódź. Budzi się i zaledwie może oddech schwycić.

Autor jadąc dorożką petersburgską, zapuścił się w rozmowę z woźnicą, od którego dowiedział się, że jest nieszczęśliwym wdowcem od ośmiu miesięcy i że nie może ukoić żalu po stracie „*Maszy*“. Imię to powtórzone stłumionym głosem kończy niewyszukane opowiadanie zdeterminowanego człowieka.

Był raz „*Głupiec*“, który szczęśliwie i w zadowoleniu żył, dopokąd nie doszła do jego uszów pogłoska, że jest skończonym błaznem. Wtedy posmutniał i wpadł na pomysł lekceważąco wyrażać się o każdym, obrońców zaś stałą pokonywać formułką: „Jesteś pan zacofany w oświacie“. Co najwięcej dodawał z tonem wyrzutu: „Więc pan wierzysz jeszcze w powagi?“ Wszyscy mu przyznawali słuszność, mówiąc: „Człowiek złośliwy, z żółcią, lecz co za głowa!“ lub: „Co za biegłość języka! prawdziwie on ma talent!“ Przyszło wreszcie do tego, że wydawca jakiegoś czasopisma powierzył mu dział krytyczny i że obalacz powag wczorajszy sam stał się powagą dzisiaj i młodzież czci go — z bojaźni. Autor do tej wybornej satyry dał zakończenie wymowne: „Jakże dobrze takiemu głupcowi wśród tchórzów“.

S. Sch.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pruskie ustawy niby po grudzie, niby po manowcach, wymijając prosty gościniec a zwracając na poboczne ścieżki.

Wprawdzie nie jedna droga prowadzi do Rzymu — mówi przysłowie — ale owe zbaczanie, to na prawo, to na lewo tworzyło obraz niepewności, wahania, wśród którego pewnej, jawnej drogi nie było śladu. Inaczej być nie mogło, bo na szalę parlamentarną działały czysto handlowe wpływy. Jeśli wezwani do pomocy klerykalni zanadto ustępstw za swe wymagali głosy, zwracano się do liberalnych, którzy taniej, to jest za mniejsze ustępstwa, za rządowym projektem przemawiać się zgodzili, lub przeciwnie. Słowem, szala targowa wahała się ciągle między wymaganiami klerykalnych lub liberalnych, wymaganiami liberalnych lub klerykalnych. Każde przyzwolenie trzeba było czy to jednym, czy drugim płacić ustępstwami często nieharmonizującemi, a często jeszcze wręcz przeciwnemi.

Handel ten był nie na rękę, a w końcu dokuczył za nadto prowadzącym go ministrom, czyli czeladzi hurtownika, monopolisty na wolę i myśli, księcia kanclerza. Chciano utworzyć silną większość konserwatywną, któraby nie zależąc od innych, sama o wszystkiem stanowić mogła, i w tym celu rządowi i przez rząd natchniona prasa dała hasło do walki wyborczej, lecz wkrótce zmieniono front, bo przekonano sę, że na konserwatyzm nie zupełnie liczyć można; w nim wiele żywiołów konserwatywniejszych od konserwatywnego Bismarcka, i jeżeli konserwatyzm się wzmocni, będzie on nie rządową partyą, lecz przeważającą w parlamencie większością, a stawszy się panem położenia, kto wie, jakie warunki położy, i czy z *rządowej* nie zechce być *rządzącą* większością — a usuwając wszelkie targi i poboczne względy czy nie zacznie przepisywać ministrom praw.

Zwrócono zatem front przeciwko wszelkim żywiołom ultra, i prasa oficyalna podniosła myśl utworzenia partyi środkowej, ale jak ją stworzyć, nie było dobrej recepty. Zaczęto karcić, intrygować przeciwko skrajnym tak prawicy jako i lewicy żywiołom. Zmieniono front kilkakrotnie a zmiany te ten tylko przyniosły skutek, że nie dozwoliły wzrostu prawicy, i że i nadal brak jednolitej siły pozwoli na dalszy handelek, na dalsze za kubany prowadzenie nawy rządowej wskazywaną przez Bismarcka drogą.

Zasiane przez oficyalne pisma rozdwojenie między konserwatystami, a z drugiej strony obawa wzrostu tychże, spowodowała, że klerykalni i liberały, widząc, że przy wzmocnieniu konserwatystów nawet połączoną siłą nie zdołają ich zwalczyć, paktowali wzajemnie i mimo kompletnie przeciwnych zasad a często osobistej nienawiści, jedni drugim do mandatu pomagali. Dosyć powiedzieć, że słynny Eugeniusz Richter klerykalnym utrzymanie się przy mandacie zawdzięcza.

Tym sposobem zostają rzeczy na dawnym stopniu, dla nas jedynie smutno, bo w Poznaniu dwa polskie głosy stracone na korzyść konserwatystów. Na przyszłość tak jak i dotąd parlament pruski będzie musiał skakać w prawo i w lewo — zawsze na cześć i chwałę kanclerza, który najdoskonalej handel ten rozumie i dyrygować potrafi, a zawsze wie, gdzie najtaniej i najkorzystniej potrzebną mu przyprzążkę do konserwatystów znajdzie.

Handel w polityce, handel towarem, handel wiedzą, handel wolą, handel sumieniem, handel bodaj z Bogiem.

Aleć narody cywilizują się, lecz natury nie zmieniają, rodzą się i nieomal czem są, i mimo ogłady i poloru w gruncie są czem się narodziły. Cóż mogą robić Niemcy innego jak handlować. *Deorum maxime Mercurium colunt, cui certis diebus humanis quoque hostiis litare fas habent.* Tak ich odmalował przed z górą 18 wiekami Tacyt, takimi byli, takimi są. Hołd Merkuremu! a wiemyć przecie, czyim bożek ten był patronem. Do tego dodawszy tegoż pisarza słowo *„quia et ingrata genti quies“*, pojmujemy, dlaczego Niemcy nielubiący uczucia spokoju, a raczej pozbawieni spokojnego, czułego do miejsca przywiązania, wciskają się wszędzie, po co? by handel czy towarem, czy wiedzą, czy czem bądź prowadzić. Ale wspomniawszy Merkurego i składane mu ludzkie ofiary, nie trudno powiedzieć, że cześć ta, że ofiary te nie ustały. Dowodów nie brakuje, bo czyż i dziś zagarniane ziemie Afryki inny cel mają jak rozszerzenie handlu i zbytu. Czyż to nie korzystny handel tak, gdy za kilka świecących łachmanów i cacek, za kilka beczek gorzałki czy rumu nabywa się ziemi przestrzenie? Czyż handel ogólnie nie przynosi rocznie ofiary tysięców zbankrutowanych samobójców? czyż i na afrykańskiej ziemi krew nie ciekła? Czyż tam przy demoralizacyi i pomocy trunku krociowej liczby nie poświęcą?

Zakryjmy oczy na te przyszłości krwawe obrazy; choć w innej części świata, rażą nas one! Jako kontrast stawić musimy, że gdy prawdziwą Niemca ojczyzną *„ubi bene ibi patria“*, oni wygłaszają szumne frazesa o miłości ojczyzny, o narodowości, godności niemieckiej — godności tej jaskrawe dowody nam pamiętne z zacnych niemieckich egzemplarzy, używanych zwykle przez Moskwę do uciskania naszych biednych braci.

Lecz istnieje Nemesis dziejowa; jej widoczny palec obecnie widzimy. Nadbałtyckie prowincye były prawdziwą pepinierą moskiewskich służalców, którzy mało z gorliwością, lecz prawdziwie z fanatyczną zajadłością, w służbie Moskwy prześladowali, gnębili, obdzierali polskie prowincye. Dziś zaczynają jęczeć pod moskiewskiego batoga razami.

Karząca Nemesis oddawać im zaczyna kroplami, co masą przeciwko nam nagrzeszyli. Mimo żalu, jaki mamy do ich współrodaków, których imiona jako katów w dziejach udręczeń i męczeństwa Polski krwawo świecą, żałujemy ich — bo ich boli, bo płaczą — a my z doświadczenia wiemy, co ból, co łzy!

Nemesis to dziejowa dziś dotyka nadbałtycką krainę. Czy to nie przestroga dla innych Niemców, że ucisk uciskiem się spłaca, że czasy się zmieniają, i że ten, co największej docisku największej kary, największego docisku zasłużył, których Nemesis choćby wnukom nie oszczędzi! Dziś wielkością powodzenia olśnieni, gwiazdą świetną bismarckowskiego *ja* oślepieni, Niemcy widzieć a raczej wglądnąć w siebie samych nie chcą. Nie chcą wstecz patrzeć — zamrużają oczy na prawdę — na własne czyny. Dręcząc i gnębiąc nas, na każdy jęk z nad Bałtyku, na każdy kwik za skonfiskowany numer niemieckiej gazety w Austryi — za każdy pijanemu Niemcowi zaaplikowany policzek, łzawe, łokciowe piszą treny, nie wspominając, że głównymi siepaczami dla Polaków ich ojcowie, ich bracia byli i są.

Dobrze powiedział z ambony niedawno jeden z mowców niemieckich: „Jesteśmy chorzy na obłąkanie wielkością (Grössenwahnsinn) tak że straciliśmy miarę w dumie i wiedzę błędów naszych“.

Filipopol, 29 paźd.

Czy fakta dziejące się dziś na półwyspie Bałkańskim zaskoczyły niespodzianie Europę, czy też zaszły w skutek uprzednich narad dyplomatycznych i zobowiązań? Na to pytanie jedni odpowiadają, że rewolucya rumelijska była koniecznem następstwem położenia wytworzonego kraikowi temu przez traktat berliński, i tak rezonują:

Sam podział Bułgaryi na 3 części, mające nietylko odrębne, ale tak bardzo różne rządy, wywoływał ciągły niepokój w umysłach ludności. Macedonia, zostawiona pod dawnem „jarzmem“ tureckim, Rumelia obdarzona autonomią, Bułgarya właściwa, zupełnie niezależne księstwo z nominalnem tylko zwierzchnictwem Sułtana. Dwa te ostatnie kraiki, od których pod względem moralnym i umysłowym wiele wymagać niemożna, otrzymują konstytucyą najliberalniejszą. Są to dzieci nowonarodzone, którym zamiast mleka, befsztykiem buzię zapchano. Z początku ta liberalna konstytucya bardzo im schlebiała, ale organizując się wedle jej zasad, stworzyli bardzo skomplikowaną administracyę, sprawowaną przez 2000 urzędników w jednej Rumelijce; wojsko było również nie na jej siły, z oficerami cudzoziemskimi, grubo płatnymi bo od 200—600 zł. a. miesięcznie. Zgromadzenie narodowe dla kontroli wydatków i administracyi także płatne, rekrutowało się z możniejszych eksploatatorów w narodzie, którzy posady te otrzymywali najczęściej za pomocą intryg i wotów kupionych; było to jawnem, a nikt przeciw temu nie protestował, chociaż działy się nadużycia antikonstytucyjne. Chociaż to kraj żyzny jak amerykańskie stepy, ale nad dochód z roli uprawianej w sposób pierwotny, i z hodowli bydła, innych dochodów nie ma, a jeżeli znalazłyby się jakie, to tylko bardzo skąpe. Trzeba i o tem nie zapominać, że produkcya bydła zmniejszyła się znacznie w skutek spustoszenia w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Kraj więc podołać niemógł zwiększającym się wydatkom, a gdy jeszcze nadużycia urzędników były rzeczą nietajną nikomu, niezadowolenie wzrastało z dniem każdym. W sąsiedniej Macedonii turećkiej podatek wynosi 2 liry na chatę, — w Rumelii doszedł do 6 lir. Ile razy zbierali się „Ojcowie“ deputowani zawsze coś do podatku dodali. Na opłatę haraczu Turcyi i koszta administracyi, 600,000 lir niewystarczało, podniesiono podatek do miliona lir, a to już było nad siły wieśniaka. Przytem naród widział, że każdy minister, dyrektor, każdy wyższy urzędnik, jak prefekt itp., po paru latach urzędowania stawiał kamienice, kupował czyfliki. Przy takim stanie rzeczy dość było kilku agitatorów do zrzucenia partyi będącej u steru.

Niemogę tu pominąć teroryzmu partyi rewolucyjnej, którą obecnie władza pochwyciła. W pierwszych zaraz dniach gniew swój zwróciła przeciw dawnemu ministeryum i wyższym urzędnikom. Starszych ministrów czyli dyrektorów deportowano, młodszych wszystkich po moskiewsku w sołdaty. Trzech byłych dyrektorów mustrują teraz i do najcięższych wyznaczają robót. Byłemu ministrowi oświaty, który nawiasowo mówiąc szkół nie był ukończył, kazano buty czyścić oficerom.

Ale to, co wyżej powiedziałem, jest jednostronnem dopiero przedstawieniem przyczyn rewolucyi. Nietylko z dołu, ale i z góry, nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz przygotowywały się dzisiejsze wypadki. Ks. Aleksander jeszcze na wiosnę w czasie podróży swej zagranicznej, miał się porozumieć z Austryą i Anglią. Rosya tylko niewiedziała o tem, co się święci, to też dzisiaj nie szczędzi objawów swego gniewu. Unię jednakże popierać przyobiecuje, pod warunkiem, że ks. Aleksander usuniętym zostanie.

Wracając z nad granicy tureckiej skarżył się książę patryarsze bułgarskiemu na trudności, jakie Rosya mu stawia, a przybywszy do Sofii, na radzie ministrów zapowiedział abdykacyą; powstrzymano go od tego kroku. A opowiadają, że miał się rozpłakać z rozrzewnienia. Za warunek jednakże postawił, aby mu nie przeszkadzano porozumieć się z królem Milanem, do którego zaraz wysłał ministra Grekowa. Utrzymują tu, że Austrya kojarzy zgodę pomiędzy Milanem a Battembergiem, i że Anglia jej w tem dopomaga.

Tymczasem tak po Serbii jak po Bułgaryi uwijają się agenci rosyjscy szczujący ludność przeciw obydwom panującym. Książe Aleksander zjednał sobie sympatyę ogólną, ale Milan wielu ma przeciwników. Partya nazywająca się narodową, a opierająca się o Rosyę oddawna chce się go pozbyć, jako sprzymierzeńca Austryi, i dziś formują się oddziały rewolucyjne, za któremi ugania się wojsko Milana. Mówią nawet, że całe odgrażanie się na Bułgaryą komedya jest tylko, że dawno już porozumieli się książęta z sobą i z Austryą co do przyszłych granic obu państewek, ale trzeba rachować się z masami, z naturą ich, z hasłami, które pociągnąć je mogą. Zdobyć granice starej Serbii, przecież to hasło mogące na czas jakiś przynajmniej zagłuszyć podszepty rosyjskie. W każdym razie trza mieć nadzieję, że pomiędzy Bułgarami a Serbami, chociażby przyszło do starcia, nie dużo krwi się przeleje. Jednakże postawa Milana wojenna co się nazywa. Nie mówiąc już o zapewnieniu poparcia Austryi, zawarł przy-

mierze zaczepno-odporne z Grecyą; zmobilizował 100,000 wojska, część jego skierował ku granicy tureckiej, a część ma zająć bułgarskie okręgi Widdyński i Kiustendylski i Sofią nawet. Z tąd pociecha u Bułgarów wielka, w Sofii wzburzenie i popłoch. Książe musiał tam wracać, a lud rumelijski i wojsko, zapomniawszy o Turkach na Serbów iść pragnie. Lecz sekretna gra dyplomatyczna jak szydło z worka wyłazi. Konsul austryacki i angielski agent dyplomatyczny nieodstępuje księcia Aleksandra. Niezapominajmy też odbytej niedawno podróży arcyksięcia Rudolfa na Wschód, przez cały półwysep Bałkański.

Listy ze Lwowa.

IX.

(spóźnione)

(Echa z przed pół-wieku. — Jubileusz *Duchińskiego.* — Serce i rozum na rozstaju. — Więcej dystynkcyi, a mniej utylitaryzmu. — Nowe wydanie dzieł *Mickiewicza* i głosy krytyków. — Zuchwała niepewność. — Organ pozytywistów lwowskich. — Dla kogo grać będzie? — Kontrkapela. — Akcya Rusinów. — *Narodna Rada.* — Za wiele... obłudy. — Z Izby handlowej. — Najświeższa ankieta. — Źródło drożyzny. — Słaba pociecha. — Projekt powszechnej *asekuracyi przymusowej.* — Kłopoty Lwowa z tramwajem. — Rado miejska usłysz nas! — Przemysł się rozwija. — Chwila pogody, a dzień słoty. — Powtarzanie z musu. — *Teatr lwowski.* — Zasługa dyrekcyi, jej prawa, obowiązki i wady. — Błędne drogi naszej pseudo-krytyki. — Niema „prywatnych stosunków“. — Bawełniane pioruny. — Samodzielne talenta i owieczki bez pasterza. — Winny hołd ale zresztą... — Za pozwoleniem: „Precz kobiety!“. — *Ad usum* pewnej komisyi.)

Dziesięciolecie od r. 1825 do 1835 to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych okresów w historyi naszego narodu. Na polu walki i na polu ducha w tym międzyczasie święcimy wzniosłe a niezapomniane chwile: wspaniale rozpoczęty i poważnie prowadzony bój o niepodległość i tryumfy Mickiewicza. Na owe też lata przypadają pierwsze kroki wielu zasłużonych Polski synów, którzy bądź na niwie pracy społecznej, bądź sztuki, nauki, wiedzy, bądź wreszcie jako „patryoci“ w czystem, głębokiem tego słowa pojęciu na kartach kraju swe imię wybitnemi zapisali głoskami. Pół wieku dziś mija od owej pięknej epoki, z bohaterów jej jedni wymierają, drudzy zbierają od rodaków jubileuszowe hołdy. W rzędzie tych ostatnich zajaśniał obecnie Franciszek *Duchiński.* Za co? — o tem każdy Polak już mniejwięcej wie. I „Głos Polityczny“ poświęcił jubilatowi obrzerniejsze wspomnienie. Jeśli mimo to jeszcze od siebie o Duchińskim mówię, czynię to nietylko z obowiązku wzmianki o odnośnym obchodzie *we Lwowie* dokonanym, lecz również i szczególnie ze względu na jeden tego obchodu moment, który w każdym umyśle bezstronnym musiał skojarzyć pewną ilość wrażeń i pewne mu uwagi nasnnąć.

Ostatnie czasy przyniosły nam cały szereg najróżniejszych jubileuszów. Nie wszystkie one z równem spotkały się uznaniem i równego doznały przyklasku w prasie polskiej i polskim ogóle. A całkiem naturalnie. Bo dziś jedną z ekonomicznych zasad: aby nic nie szło na marne, zbyt często i zbyt bezwzględnie eksploatujemy. Rodzą się więc i jubileusze wywołane nie samą istotną wartością, zasługą danej jednostki, ale sformowane przez dany żywioł więcej lub mniej liczny, więcej lub mniej poważny dla tendencyjnych jego celów. To jedno. Dalej zaś, o ile drobnostkowość analityczna w rzeczach podniośleljszych czasami może być dziwactwem, o tyle bez *krytycyzmu* dziś już obejść się nie można, a każde, że się tak wyrażę, społeczne przedsięwzięcie, musi być podjęte ze stanowiska krytycznego i krytycznie tj. sumiennie, trzeźwo, rozsądnie traktowane. Gorące serce to rzecz bardzo piękna i potrzebna, ale bez straży chłodnego rozumu łatwo ośmieszalna. To wszystko zdawałoby się tak jasnem i słusznem, że niepodobna, aby w działaniu ktokolwiek podobnych motywów nie uwzględnił. A jednak praktyka życiowa często takiemu przekonaniu kłam zadaje. Dlatego miewamy nieudałe jubileusze, dlatego wytwarzamy sztuczne wielkości, dlatego w społeczeństwie naszem obiega tak wiele najfałszywszych zapatrywań, najmylniejszych wyobrażeń o niejednym jubilacie i jego zasługach; dlatego coraz bardziej zanika w nas jedna z najwznioślejszych zasad: *cuique suum.* W wypadku tym nietylko *nomina* lecz i rzecz sama jest *odiosa,* więc powstrzymuję się od wszelkich cytatów; wcale jednak właśnie nie mam na myśli jubileuszu Duchińskiego. Owszem — miał ten obchód, jak wspomniano, moment (przez który rozumiem mowę Dra Rutowskiego), a który zasługuje na wyszczególnienie. Mowca zaznaczył wyraźnie różnicę między stanowiskiem jubilata naukowem, a patryotycznem niejako, bo trudno je inaczej określić. Tak. Czcijmy nie stłumiony ni czasem ni życiem znicz gorącej miłości ojczyzny ale z wszelką rezerwą traktujmy teorye, które nie wytrzymują probierza, szybko się rozwijającej i pod wielu względami na nową zupełnie modę, historyi. (Zbyt wielki to ogólnik mowcy. Prz. Red.) Przed tego rodzaju dystynkcyami nie powinno się nigdy wzdragać w społeczeństwie zdrowem; wymaga ich *prawda* i idące za nią dobro ogółu.

Ale to „dobro“ wymaga wielu rzeczy innych — nadaremnie. Pomijam już kwestye wątpliwszej natury, kwestye dla których sumiennego a stanowczego rozstrzygnięcia trzeba bądź specyalnej wiedzy, bądź nadmiernej pracy. Bywają sprawy *wyjątkowo* drażliwej natury, braknie wyjątkowo czasu do trafnej oceny — w takim razie dla pióra uczciwego jedynym sposobem wyjścia jest milczenie *na razie.* Cóż jednak powiedzieć, co sobie pomyśleć, jeśli się o rzeczy notorycznie nieudałej, a mającej wielkie pretensye, jeśli się o wydawnictwie na większą skalę a w oczach każdego światlejszego czytelnika skompromitowanem, czyta bezmyślne a wymowne reklamy? Zbyt dobrze znamy krajowe stosunki wydawnicze, aby nie uznać nader trudnego dzisiaj położenia naszych księgarzy; zbyt wierzymy w niezwykłą a ogólną dziś stagnacyę handlu, aby przeszkadzać i nie popierać piórem wszelkich literackich przedsięwzięć. *Est tamen modus in rebus.* Od najpoważniejszej może w kraju firmy, w edycyi dzieł największego naszego poety, w edycyi *stereotypowej* mamy prawo za obowiązkowe poparcie nawzajem żądać, by ta edycya dla innych wydawnictw była sumiennym *wzorem.* Tymczasem jak wygląda i czem jest pod szkłem choćby bystrości dyletanckiej i jakiejtakiej znajomości literatury, bibliografii, najnowsze wydanie pism Adama (o takowe bowiem tu chodzi) dowiedzieli się już czytelnicy „Przeglądu Tygodniowego“, „Kraju“ i „Ateneum“. Dołączywszy do tych pism „Prawdę“ otrzymamy cztery organa, które najwcześniej i najgruntowniej zaznajamiają nasz ogół z współczesną literaturą. Recenzye ich pisane ostro, cięto ale ze znajomością rzeczy, wolne od czczych frazesów, zwięzłe a jędrne nie krępują się powagą firm ani prywatną sympatyą, co właśnie charakteryzuje cały niemal pozostały tłum recenzentów. Można się nie zgadzać z tendencyami pism wymienionych, można zarzucać ich kierownikom brak działalności twórczej, pozytywnej ale krytyce ich trzeba przyznać pierwszeństwo. Otóż krytyka ta jednozgodnie a wcale niedwuznacznie na podstawie gruntownej argumentacyi osądziła tegoroczną lwowską edycyę Mickiewicza jako stereotyp ze stanowiska naukowego *niemożliwy.*

I rzeczywiście trudno wytłumaczyć, jakim sposobem wydawnictwo to ukazało się pod wezwaniem Dra Małeckiego. Jest coś niewyraźnego w całej tej sprawie, coś o czem inteligencya dowiedzieć się ma prawo i powinna; tem bardziej, im silniej ją codzienna prasa, powtarzamy, w błąd wprowadziła i wprowadza swemi reklamami.

Nie będzie się w nie pewnie bawił, jeśli przyjdzie do skutku, zapowiadany tu już od jakiegoś czasu *„Przegląd społeczny“.* Ma to być, o ile słyszałem, pismo o zakroju i charakterze poważniejszym, naukowym; miesięcznik w rodzaju „Atheneum“, któryby skupił w koło siebie lwowski obóz pozytywistyczny, radykalno-postępowy. Nazwisko obiegające jako przyszła firma tego organu, nazwisko człowieka uczciwego, pracowitego, i rozumnego zdaje się dawać rękojmię, że wydawnictwo w ogóle podjętem zostanie tylko w razie zapewnionej na pewien okres egzystencyi. Już bowiem sam charakter pisma zgóry pozbawia je poparcia ze strony szerszego ogółu. Tradycya przynajmniej dotychczasowa nie przekazuje nam ani śladu, by w kochanej Galicyi utrzymał się jakikolwiek organ specyalny a nie szarlatański, bez ciągłej subwencyi i bezinteresownej pracy redakcyjnej. W dzisiejszych stosunkach o jedno i drugie zbyt trudno; obozów zaś ze społecznemi hasłami niema, za leniwi jesteśmy na wyrabianie w sobie wyraźnych, jasnych przekonań a w najlepszym razie do zdradzania takowych; wszak to robi nieprzyjaciół, mąci spokój, psuje karyerę. Zresztą nie tak to łatwo dzisiaj, o t. z. zasady, aby je wyrobić na elastycznem tle współczesnej, błyskawicznie postępującej wiedzy ludzkiej i niesłychanie skomplikowanej kwestyi socyalnej — trzeba wiele, bardzo wiele bardzo wiele czytać, ciągle systematycznie się kształcić, bo minął wiek złoty a gdzież na takie rzeczy czas w epoce... epoce „Fikalskich“? Sądzę więc, że życzliwie powitać należy „Przegląd społeczny“ i pragnąć jego powstania, by rozruszał nieco nasze senliwe masy, wywołał żwawą polemikę, która przyzwoicie, uczciwie i o rzecz prowadzona, tylko na korzyść społeczeństwa wyjść może. Można zaś być spokojnym, że polemiki nie braknie, bo i ks. Stojałowski nosi się w głowie z *„Przeglądem katolickim“* i O. O. Jezuici krzątają się około założenia we Lwowie pisma peryodycznego na większą skalę. Krzątają się tu wreszcie i Rusini chociaż w nieco innym kierunku. Niewiedzieć czy dlatego, że pisma polskie w ostatnich czasach Rusinami bliżej i dokładniej się zajmując wszelkie sprawy ruskie skwapliwie notują i omawiają — ruch w działalności Rusinów wydaje się żywszym, czy niezależne, od tej okoliczności, w istocie jest takim; w każdym jednak razie to pewna, że Rusini starają się coraz bardziej siły swe skupić i pracują nad wytworzeniem instytucyj, któreby spotęgowały ich głos w sprawach publicznych a akcyom dodawały rozstrzygającego żywiołu. Najświeższym po temu argumentem być może kreacya co dopiero dokonana *„Narodnej Rady“.* Scharakteryzować jasno to nowe stowarzyszenie polityczne, określić wyraźnie jego tendencye — nie łatwo. Skrytość, nieufność, obłuda, które piętnowały zawsze wszelkie odezwy Rusinów, weszły i w ten nowy *rzekomy* program „Diłem“ obwieszczony. Stara ta bajka, że najszczerszy Rusin jest mniej szczery od najnieszczerszego Polaka. Myśmy na własną zgubę zwykli dłoń podając podawać i serce na niej; oni jeźli decydują się dłoń podać to bez serca i w futerale niewiary. Dlatego i tym razem, to, co dla nas byłoby najważniejszem stosunek nowego koła do dzisiejszych partyj ruskich w kraju i do Polaków, nie zostało wypowiedziane wcale lub na wskróś frazeologicznie, ogólnikowo. Ani moskalofilizm nie dostał żadnej odprawy ani też potrzeba harmonii między obu narodami nie zaznaczoną tak, jak na to zasługuje. Zresztą „Narodna Rada“ wskrzesza hasła i cele „Hołownej Rady ruskiej“ z r. 1848 t. j. opiera się na zupełnej odrębności i samoistności Rusinów tak wobec Rosyi jak Polski. Wspomniawszy o smutnych kolejach owego stowarzyszenia i ostro skrytykowawszy powstałą w r. 1870 „Russkają Radę“, powtarza redakcya nowego programu z naciskiem, iż zadaniem tworzącego się towarzystwa będzie: strzedz i wyzyskiwać wszystkie prawa, jakie w obrębie austryackiej monarchii konstytucya Rusinom nadaje. Z naszej strony za wcześnie byłoby działalność „Narodnej Rady“ przesądzać w jakimkolwiek kierunku, ale dziś już sama stylizacya powyższych wyznań ośmiela do przypuszczenia, że ani praca kontr panslawistyczna ani zgoła polsko-ruska nie znajdą tam zbyt gorących rzeczników.

Rolę ich objęła tutejsza *Izba handlowa*

w obec memoryału galicyjskich nafciarzy, o którym obszerniej mówiłem w swoim czasie. Mianowicie w sprawie taryf kolejowych, ekspertyzy co do zapalności nafty i przedłużenia czasu pracy we fabrykach nafty, postanowiła Izba poprzeć odnośne projekty; dalej uznała za potrzebne zaprowadzić cło ochronne na granicy rumuńskiej od pszenicy i żyta przy odnawianiu konwencyi handlowej z Rumunią; wreszcie w odpowiedzi na przedstawione sobie przez ministeryum handlu pytania oświadczyła się Izba za zastanowieniem udzielania przywilejów na wynalazki dotyczące artykułów żywności, napojów i leków, za zrównaniem wynalazków zagranicznych z krajowemi, jeśli użytkowanie wynalazków owych w obrębie państwa będzie zastrzeżonem; za udzielaniem nakoniec petentu na lat 15 za opłatą 10 guldenów rocznie i obowiązkiem w danym razie przymusowej odprzedaży mniejszym przedsiębiorstwom. Jak widzimy mniejsze przedsiębiorstwa wzięto tu w opiekę. Bywają jednak wypadki, w których przeciw tym przedsiębiorstwom wystąpić trzeba. Najświeższy tego przykład złożyła ankieta drożyzniana niedawno we Lwowie zwołana. Tworzyło ją kilku delegatów Rady miejskiej i właściciele pierworzędnych młynów pp. Thom i Doms.

Ankiety, to wiadomo, słaba strona naszego społeczeństwa. Nic bez ankiety i nic zwykle... po ankiecie. Tygodniami się ankiety wybiera, ankieta miesiącami usiłuje się zebrać a gdy się wreszcie zbierze — latami trzeba czekać na jakiś pozytywny z niej rezultat. Z ankietą drożyźnianią tak źle nie było, ale do zawdzięczenia jej mamy chyba objaśnienie tej dziwnej kombinacyi zjawisk, iż w miarę zbliżania się bułek i chlebów do rozmiarów mikroskopijnych, ceny odwrotnie się podnoszą ku wysokości przerażającej zwykłego śmiertelnika. Ten zwykły śmiertelnik bez wysiłku rozumując posądzał z czystem sumieniem młynarzy o proste wyzyskiwanie. Tymczasem tak nie jest. Owszem dotychczasowa cena, mimo iż tak wygórowana, nie opłaca nawet kosztów, więc o jej zniżeniu ani mowy być nie może.

Źródłem złego jest praktykowany we Lwowie system młynów królewskich, węgierski, t. j. że się wyrabia 14 gatunków mąki i udziela kredytu. Bo korzysta z tego lada piekarczyk i poduczywszy się, opuszczał swego pryncypała, zakładał własny „interes". Wytwarzając tym sposobem chwilową wprawdzie, lecz coraz gwałtowniejszą konkurencyę, psując odbyt piekarni *en gros*, zmuszał on właściciela pokrzywdzonego przez udzielony sobie kredyt, do odbijania się na konsumentach za pomocą podwyższanej ceny. Potrzeba zatem *wiecu* młynarzy, aby w potrzebnym kierunku obmyślił zmiany panujących obecnie stosunków, a dopiero tą drogą pośrednio można będzie dojść do pożądanej cen redukcyi. Kiedy się jednak tego doczekamy, jednemu Bogu wiadomo, a tymczasem przyjdzie jeszcze dość się napłacić za coraz gorsze i mniejsze pieczywo.

Skoro raz już jesteśmy na polu ekonomicznem, nie będzie od rzeczy wspomnieć o projekcie Wydziału krajowego, zaprowadzenia *przymusowej asekuracyi* powszechnej budynków od ognia. Dotąd opracowano zaledwie zasadnicze punkta tego projektu, w ogóle bowiem trzeba dlań aprobaty ze strony rządu. Według dzisiejszego zarysu, wybór towarzystwa w celu asekurowania się byłby zupełnie dowolny, dla kontroli musieliby być osobni wysadzeni urzędnicy, których utrzymanie pokrywanoby z procentów od rat asekuracyjnych; Towarzystwu byłoby zapewnionem prawo egzekutywy na opieszałych dłużnikach, nawzajem zaś właścicielom domów odszkodowanie mimo raty do chwili katastrofy—zaległej. Jasnem jest, że w całej tej sprawie wszystko zawisło od urządzeń techniczno-administracyjnych. Jeśli się takowych dokona z należytym sprytem i sumiennością, to z nowego projektu najwyższej władzy autonomicznej i społeczeństwo i piękna krakowska instytucya w pierwszym rzędzie będą mogły skorzystać niemało.

Tak różowych nadziei nie można żywić względem innego projektu, który również w tej chwili jest na porządku dziennym spraw lwowskich. Już od dłuższego czasu toczą się układy między Radą miejską a zarządem *tramwaju* o formę i warunki dalszego kontraktu. Chodzi bowiem o zupełną niemal zmianę umowy dotychczasowej o nowy rozdział sekcyj, o nowe ceny, różne ulepszenia i ułatwienia dla publiczności, wreszcie o regulamin jazdy. Przedsiębiorstwo tramwajowe mimo doskonałych interesów, jakie tu robi, nader twardo stoi przy swoich postulatach, a energiczniejsi ojcowie Lwowa chcą również miasto uchronić od zbytniej eksploatacyi. Dotąd pertraktacye zostały bezowocne, więc nie podają ich przebiegu szczegółowo, gdyż prawdopodobnie w praktyce żadnego nie znajdą one wyrazu. Natomiast pozwolę tu sobie dwie zrobić uwagi. Przedewszystkiem trudno mi podzielić uznanie wyrażone przez prasę dyrekcyi tramwaju za wprowadzone od niedawna pociągi o jednym koniu. Wagony te mniejsze, jeśli się nie mylę, o ośm miejsc dawnych, są niewygodne, wązkie i pozbawione siedzeń zewnątrz klas. Jak wiadomo w klasach palić nie wolno; siedzenia więc owe dla palących były bardzo pożądane zwłaszcza podczas jazdy na dłuższą przestrzeń. Zapewne, że przez kilkadziesiąt minut można się bezpiecznie bez palenia wstrzymać, ale nie należy to ani do wygody ani przyjemności dla jadącego. Po drugie, zdaniem naszem, winna Rada miejska w nowym kontrakcie zobowiązać zarząd tramwaju, by o ile możności rozgałęził tor na części miasta jeszcze nim nietknięte jak n. p. Łyczaków ku cmentarzowi i Zielone lub ulica Akademicka ku parkowi Stryjskiemu. Niezawodnie, że linie te byłyby początkowo mniej rentowne od linij już fungujących lecz rozwój miasta i potrzeba ogółu tego wymaga.

Ze względu na te „potrzeby ogółu" mamy do zanotowania z dziedziny przemysłu dwa pocieszające fakta. W bieżącym miesiącu do fabryk krajowych przybyły dwie nowe: fabryka sztucznych nawozów i przetworów (Wanga), tudzież wyrobów jedwabnych (Baara). Zważywszy do tego, że inne galicyjskie fabryki, na wielką skalę, przedstawiają w chwili obecnej pomyślny rozwój, można jak na te ciężkie czasy, choć trochę rozjaśnić sobie czoło.

Byle nie rzucić zbyt pospiesznie okiem na lwowską fabrykę sztuki dramatycznej. Trudno bowiem inaczej nazwać *teatr lwowski* w jego dzisiejszej sytuacyi. Poświęcałem mu dawniej w tych listach miejsca i uwagi więcej, niż ktokolwiek inny w prasie galicyjskiej. Później redukowałem fejletony do coraz pobieżniejszych wzmianek, a od pewnego czasu w danym kierunku niemal zupełnię milczę, z tej prostej przyczyny, że niepodobna ciągle powtarzać tego samego, a dzisiejsze kierownictwo lwowskiego teatru jest zbyt zarozumiałe i despotyczne *mimo całej swej niedołężności*, by najsłuszniejszą choćby krytykę uwzględnić mogło. Nie wolno nam sądzić, o ile nasze zdanie było zawsze trafnem, ale wolno nam powiedzieć, że *krytyki w poważnem znaczeniu Lwów nie posiada wcale* i ta jedyna okoliczność może do pewnego stopnia dyrekcyę usprawiedliwiać. Bo każda dyrekcya ma prawo żądać wskazówek, co jest złem? jeśli to złe ma być usuniętem. Ze wskazówkami takiemi dyrekcya się nie spotyka, bo 1) recenzye u nas piszą ludzie stosunków teatralnych nie znający; 2) bo kto wyjątkowo stosunki te zna, nie ma odwagi albo... serca wypowiedzieć całą prawdę i połowę jej w najlepszym razie tak obwinie bawełną stylu, że ona prawda potem tyle warta, co bawełna; 3) bo u nas z dnia na dzień pisze recenzye kto inny. *(Dok. nast.)*.

D. 30 października. *T. Z.*

Przegląd Polityczny.

Hr. Kalnoky, omawiając dnia 7 b. m. w Wydziale budżetowym delegacyi austryackiej położenie na Wschodzie, nazwał je wielce zawikłanem i w pełnem przesileniu. Wobec konferencyi, której przypadło zadanie wyszukania środków i dróg, by przywrócić legalny stan rzeczy w Rumelii, nie mógł p. Minister — jak się wyraził — dać szczegółowych wyjaśnień co do aktualnych momentów sytuacyi, zwłaszcza, że dzisiaj lada chwila zajść mogą wypadki niespodziane (incidentalne), które wpłynąć mogą na dalszy rozwój względnie zmianę sytuacyi. Wobec tego ograniczył się p. Minister przeważnie tylko do powtórzenia tych ogólnych rysów sytuacyi, jakie wobec komisyi delegacyi węgierskiej był przedstawił, a których barwa zmieniła się tylko o tyle, o ile posunięty już nieco dalej rozwój sytuacyi tego wymagał, tudzież, o ile zapytania pojedynczych członków delegacyi austryackiej, w wydziale budżetowym zasiadających, mniej lub więcej trafnemi uwagami nastręczały ministrowi pola do pogawędy. Delegat czeski Dr Rieger w dość niefortunny sposób wystąpił z teoryami etnograficznemi w polityce, co hr. Kalnoky'emu dało sposobność do żywej odprawy a członkom lewicy do tryumfów, że oni tylko rozumieją stanowisko polityczne Monarchii austro-węgierskiej na Wschodzie i w tej mierze zgodni są z rządem, którego zadania w tej trudnej sytuacyi pojmują.

Hr. Kalnoky uczynił ponownie silny nacisk na potrzebę przywrócenia *status quo ante* w Bułgaryi i Rumelii. W tej mierze zgodne są z nim wszystkie gabinety mocarstw traktatowych; chodzi tylko o sposób dojścia, do wytkniętego celu. Owoż wyszukanie tego sposobu okazuje się trudnem, jak właśnie wskazują pierwsze dwa posiedzenia konferencyi w Konstantynopolu. Pierwsze odbyło się w zeszły czwartek i trwało zaledwie dwadzieścia minut, drugie odbyło się w sobotę i trwało podobno $2^1/_2$ godzin, ale rezultat jego jak wskazuje relacya telegraficzna, niebył dodatniej natury. Fakt, że car Aleksander III dekretem ogłoszonym urzędownie usunął ks. bułgarskiego z rosyjskiej generalizacyi i odebrał mu tytularną własność batalionu cesarskich strzelców, zaostrzył sytuacyę o tyle, że gabinety sprzymierzone będą się musiały liczyć z tą wolą gniewliwego cara i wniosek rosyjski usunięcia ks. Battenberskiego z Bułgaryi, traktować jako rzecz bardzo drażliwą. Fakt ten świadczy zarazem, że Rosya straciła istotnie grunt w Bułgaryi, skoro do tak ostatecznego uciec się musiała środka. Dla polityki austryackiej na Wschodzie rzecz to bardzo pomyślna, ale na razie nie Austrya, lecz Anglia chwyciła zdaje się nici ruchu na Wschodzie i między nią a Rosyą odgrywa się właściwa walka.

Ludy pojedyncze Bałkanu, stoją z bronią w ręku. Serbia wezwała już drugie powołanie i stoi z całą masą wojska u granic Bułgaryi, oczekując decyzyi konferencyi. Grecya czyni również ciągłe przygotowania; Bułgarya li, opuszczona nieomal przez wszystkich, stanęła w miejscu z przygotowaniami wojennemi, a brak oficerów da się niezawodnie dotkliwie uczuć wrazie przyjścia do skutku akcyi wojennej. Co gorsza w Rumelii zdają się wychodzić na jaw prądy raczej kontrewolucyjne jak takie, któreby miały na celu ustalenie stworzonego wypadkami z dnia 18 września stanu rzeczy to jest Unii Bułgaryi z Rumelią.

Wśród tak naprężonej sytuacyi, gdy rezerwa z jaką występuje kierownik nawy państwowej austro-węgierskiej w obec reprezentacyi parlamentarnej jest zupełnie usprawiedliwioną, niepozostało delegacyi austryackiej podobnie jak i węgierskiej nic innego, jak przyjąć przedstawione budżeta wspólne. Stało się to już w wielkiej mierze, tak w komisyach jak i na pełnem posiedzeniu, które delegacya austryacka odbyła dnia dzisiejszego.

Z rekapitulacyi wszystkich działów budżetu ministeryum wojny wynika jako rezultat ostateczny: wydatków *brutto*: 113,147.734 złr. to jest o 304,010 złr. więcej jak wedle uchwał na rok bieżący; dowodów 2,549.653 złr. a więc wydatków netto 110,958.081 złr.

Delegacya austryacka uchwalając budżet wojskowy przyjęła i rezolucyą wzywającą wspólne ministeryum wojny, aby dla uzupełnienia przeprowadzonych już zarządzeń przedstawiło na następnej sesyi delegacyjnej zapowiedziane już przy wniesieniu preliminarza, na rok 1881 projekty, jakich potrzeba

w celu pożądanego polepszenia żywności dla żołnierzy.

Zamieszczony na wstępie list z kół poselskich omawia bliżej rozprawy w komisyi budżetowej austryackiej dotyczące tej właśnie rezolucyi jak wogóle stanu zdrowotnego w armii, który oddziaływuje nadzwyczaj ujemnie na kraj nasz, bo ofiarą jego pada wiele ludzi zdrowych, którzy powróciwszy z wojska w normalnych warunkach mogliby być podporą swych rodzin i gmin a stają się dla nich w wielkiej liczbie ciężarem i stratą. Delegaci nasi pp. Czerkawski, Hausner i Jaworski mieli nadto sposobność w toku dyskusyi nad etatem ministeryum wojny odeprzeć z jednej strony niesłuszne zarzuty w kwestyi języka niemieckiego, z drugiej strony podnieść upośledzenie kraju naszego co do dostaw dla armii.

Następne posiedzenie delegacyi austryackiej nie jest jeszcze oznaczone, prawdopodobnie odbędzie się ono dopiero po zakończeniu prac w wydziale budżetowym, którego dalsze posiedzenie odbędzie się we wtorek. Na posiedzeniu tem załatwionym ma być budżet ministeryum spraw zagranicznych, przyczem hr. Kalnoky odpowie zapewne na interpelacye delegatów polskich pp. Hausnera i Czerkawskiego, dotyczące banicyi pruskiej, jak takową pogodzić z aliansem niemieckim, traktatami i prawem międzynarodowem?

Ze spraw wewnętrznych austryackich zapisnjemy ważny fakt demisyi ministra oświaty bar. Conrada i nominacyi w jego miejsce radcy dworu Dra Gautscha. Fakt ten nie wskazuje żadnego przesilenia, bo był oddawna przewidziany i z wielu stron pożądany; nominacya zaś radcy Dra Gautscha rutynowanego urzędnika w życiu polityсznem wszakże zupełnie nieznanego, jest wyborną charakterystyką ustalającego się systemu rządowego. Zapisujemy wreszcie, że ks. Adam Sapieha mianowany został przez Cesarza tajnym radcą.

Z pola polityki innych mocarstw zapisujemy chwilowe przesilenie w gabinecie francuskim, które tym razem zażegnał prezydent rzeczypospolitej pozostawieniem ministrów na stanowisku; ze zebraniem się wszakże Izb nastąpi niezawodnie zmiana, jeżeli nie całego gabinetu, to pojedynczych jego funkcyonaryuszy.

Zbliżający się termin wyborów w Anglii wprawia w żywy ruch tamtejsze życie polityczne a o ile na szali przekonań wyborców zaważy więcej dobro publiczne jak teorye liberalne, gabinet konserwatywny powinienby wyjść z wyborów zwycięzko, bo prowadzenie przezeń polityki zagranicznej jest bez zarzutu i naprawiło już niejedno złe wykonane ręką Gladstone'a.

Telegramy „Głosu Politycznego".

Wiedeń 9 listopada. Przed południem złożył Gautsch przysięgę w ręce Cesarza przy interwencyi prezesa ministrów. Radca dworu Klaps odczytał rotę przysięgi. Następnie przyjmował Cesarz Conrada na audyencyi.

Wiedeń 9 listopada. „Pol. Corr." donoszą z Filipopola ze źródła bułgarskiego: Między przywódcami rozruchów a Rosyanami, przy udziale kierownika konsulatu Igelströma, odbyło się spotkanie, przyczem starano się pozyskać Rumeliotów obietnicami. Rumelioci oświadczyli się jednak stanowczo za ks. Aleksandrem i zrzekli się wszelkich dalszych rokowań pod tym względem.

Paryż 9 listopada. „Journal des Debats" gani politykę Salisburego, która może wywołać wojnę wschodnią, i oświadcza, że zaproponowane przez Rosyę *status quo ante*, jest jedynym środkiem zapobieżenia komplikacyom.

Konstantynopol 9 listopada. Ajencya Havasa donosi: Na sobotniem posiedzeniu konferencyi odbyła się tylko ogólna wymiana zapatrywań. — Poruszono kwestyę, aby przywrócenie *status quo ante* uczynić podstawą obrad; ale wskutek zarzutów, podniesionych przez kilku ambasadorów uznano za właściwsze nie ograniczać w ten sposób dyskusyi. Utrzymują tu jednak, że konferencya uchwali przywrócenie *status quo ante* i że wskutek zastrzeżeń kilku mocarstw, kwestya środków przymusowych nie będzie przedmiotem obrad.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dn. 9 listopada.

Czem głośniej zostaje światu ogłoszona jedność mocarstw podpisanych na traktacie Berlińskim, tem zawikłańsza staje się sytuacya. Nareszcie konferencya przychodzi do skutku, ponieważ Anglia na takową się godzi, na podstawie *status quo ante* z uwzględnieniem zmienionych stosunków. Dyplomaci zasiedli za zielonym stołem w Konstantynopolu, aby porządek na Wschodzie zaprowadzić Zajmując się tym nieszczęśliwym *status quo ante* czy też bez *ante* siłą się, aby swemi mądremi postanowieniami świat uszczęśliwić. Tymczasem cały Wschód wrze i rusza się, wszyscy niezadowoleni. Serbia ofiaruje swą protekcyą Turcyi, żąda *status quo ante*; Turcya się zbroi, niewiedząc nawet, kto jest rzeczywistym nieprzyjacielem, chce Rumelię utrzymać, lecz interwencyi się obawia, gdyż interwencya sprowadziłaby niezawodnie niepożądany dla niej skutek, to jest koniec panowania w Europie. Potrzebne pieniądze na uzbrojenie dostarcza bank otomański i tymczasem na pierwsze potrzeby zaliczył już 800.000 funtów szterlingów, za co Turcya zobowiązała się dać temuż koncesyę na budowę w przyszłości kolei do Sofii i Ueskub, a zatem zysk bardzo problematyczny, gdyż być może, iż tymczasem prawem nadania koncesyi na te linię nie Turcya lecz kto inny będzie rozporządzał. Również i Länderbank dając pieniądze a conto monopolu tytoniu Serbii, zrobił podobny interes przyszłości z tą tylko różnicą, że Serbia jest młodem państwem i ma przyszłość przed sobą, a zatem przyszłością rozporządzać może, gdy tymczasem życie Turcyi tylko na lata przeciągnąć się może. Grecya pomimo, iż jej upadek nie grozi, nie jest tyle szczęśliwą, aby za obiecankę jakich nadziei dostać pieniędzy na mobilizacyę, zaprowadziwszy więc przymusowy kurs banknotów, drukuje takowe w miarę potrzeby. Bułgarya także dostała zapomogę pieniężną, której źródło dotychczas trzymane w tajemnicy, lecz zdaje się, że z Anglii pochodzą. Jak długo będzie mógł ten zbrojny pokój na Wschodzie się utrzymać bez zrujnowania finansowego wszystkich, trudno przewidzieć, lecz nie możliwem jest, aby ostatecznie nie był dostatecznym powodem do popchnęcia do czynu. To też wszyscy z niecierpliwością wyglądają postanowień konferencyi i zastanawiają się nad pytaniem, czy na takowe zgodzą się strony najwięcej interesowane.

Wobec tej niepewności sytuacyi politycznej nie można się dziwić, iż na giełdzie nie objawia się najmniejszy ruch, kursa nie omal nie zmienione, stosunki ekonomiczne także się nie poprawiają, ceny zboża się nie podnoszą. O bilansach banków jeszcze zawcześnie dysputować, to tylko jest pewnem, że świetne nie będą. Jedynie zastanawiają się giełdziści nad zestawieniem dochodów i rozchodów tegorocznych kolei dywidendowych. Rezultat tego zestawienia naturalnie nie jest zadawalniający, gdyż z powodu stagnacyi ogólnej ruch na kolejach znacznie się zmniejszył. Dyrekcye kolei nie będąc w możności podnieść takowego, siłą się tylko na zaprowadzenie jak największych oszczędności. Możliwość wypłacania jakiejkolwiek dywidendy od akcyj kolei Karola Ludwika za ten rok, li tylko z powodu tychże oszczędności będzie możliwą.

Spółka chmielarska. W dniu 2 b. m. zgromadzili się na ponowne obrady nad kwestyą chmielarstwa pp. Józef Męciński, Władysław Struszkiewicz, Stanisław Jastrzębski, Alfons Lippoman i Mrazek. Przewodniczył p. dr Stanisław Niedzielski, przewodniczący sekcyi chmielarskiej w komitecie Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Na porządku dziennym był projekt statutu założyć się mającej Spółki chmielarskiej. Projekt ten ułożony i odczytany przez p. Mrazka, przyjęty został z mało znaczącemi zmianami, po wprowadzeniu których udzielony zostanie do rozbioru sekcyi lwowskiej; a gdy przez obiedwie sekcyje przyjętym będzie, natenczas do ostatecznego uchwalenia statutu i ewentualnego zawiązania Spółki zwołane zostanie zebranie ogólne galicyjskich producentów chmielu.

Dochód z propinacyi w Rosyi. Rosyjskie ministeryum skarbu obrachowało podług „St-P. Wiedomosti" dochód propinacyjny na rok przyszły w sumie rs. 236 milionów, większy, niż w r. z. o rs. 18 milionów. Zwiększenie spowodowały głównie dwie przyczyny: opłata, podwyższona z kop. 8 do 9 od każdego stopnia okowity, a pobierana od maja r. b., co wynieść ma rs. 15 milionów i przedsięwzięcie środków ze strony ministeryum przeciw szerzącemu się w guberniach pogranicznych z Prusami i Austryą, przemycaniu okowity; — środki te mają się uwieńczyć oczekiwanym wpływem rs. 3 milionów do skarbu państwa.

Targ zbożowy. (*Kraków* 6 listopada). Sytuacya na targu zbożowym nie poprawiła się w niczem. Zakupno kilku większych partyj pszenicy dla młynów szląskich ożywiło nieco targ piątkowy na Kleparzu. Płacono za pszenicę białą 6·75 do 7·30 złr., czerwoną od 7 do 7·50 złr.; żółtą od 7 do 7·85 złr.; żyto od 6 do 6·40 złr.; jęczmień od 6 do 6·75 złr.; owies od 6·50 do 6·75 złr.; kukurudza od 6·25 do 6·50 złr.; groch od 7·50 do 8·50 złr.; fasola od 9 do 11·25 złr.; tatarka od 7·25 do 7·75 złr.; proso od 6·50 do 7·25 złr.

Spirytus z opłatą na 95 prc. Tral. hektoliter 54 złr.; okowita z opłatą na 75 prc. Tral. hektoliter 51 złr.

Targ bydła rzeźnego (Wiedeń 3 listopada). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2950 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 944, węgierskich 641, niemieckich 1365. Ogólny przypęd był o 91 sztuk mniejszy niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 143 sztuk mniej. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły przeciętnie o 1 złr. 25 cent., a mianowicie przy wszystkich gatunkach towaru. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 54 do 59 złr., najprzedniejsze po 60 do 61 złr., węgierskie po 55 do 59 i 60 do 63 złr., niemieckie po 55 do 61 i 63 do 65 złr., woły z pastwiska, bez różnicy zkąd pochodziły, po 48 do 55 złr. za 100 kilogr. martwej wagi.

Reforma Banku Polskiego — jak donosi korespondent „Dziennika Poznańskiego" — posuwa się naprzód z całą bezwzględnością przeciwko urzędnikom Polakom i przeciwko potrzebom ekonomicznym kraju. Wprawdzie dotąd Bank istnieje jeszcze pod dawną firmą, ale najważniejszy dział jego operacyi wekslowej, został już zreorganizowany. Ażeby zrozumieć doniosłość tej reformy, dość będzie przytoczyć, że dawny Bank Polski udzielał pożyczki większym i drobnym kupcom, wszelkim kategoryom rzemieślników i przemysłowców, fabrykantów i rolników, że z kredytu bankowego żył kraj cały. Nowy zaś bank skupuje tylko weksle handlowe i odmawia kredytu zarówno przemysłowcom, jak i ziemianom. Co zaś najsmutniejsza, to sposób załatwiania tych kwestyj wekslowych. Na czele nowego specyalnie ku temu utworzonego wydziału stoi komitet, do którego wybrano, oprócz zasiadających z urzędu dyrektorów, jeszcze 6 „reprezentantów kupiectwa miejscowego". Brzmi to bardzo ładnie, w gruncie rzeczy zaś owi reprezentanci są to po większej części wspólnicy prywatnych spekulacyjnych banków. Czy ci panowie okażą się obywatelami kraju, czy też uwzględnią interesa osobiste? Trudno przesądzać, lecz w kołach finansowych panuje zdanie, że owi reprezentanci tak pokierują operacyami Banku, ażeby z kredytu bankowego korzystali więksi kupcy, którzy, zdobywszy w ten sposób fundusze bankowe, dopiero operować niemi będą na własną rękę w kole średnich i mniejszych producentów, naturalnie wyzyskując ich wysokiemi procentami. Ze obawa ta nie jest płonną, dowodem olbrzymia podwyżka stopy procentowej, jaka już dzisiaj przyciska kraj cały. Tak pokierowana reforma będzie się równała wyprowadzeniu krwi ze

wszystkich żył organizmu ekonomicznego kraju, który dotąd zasilał się kredytem jedynego Banku publicznego!

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Ogromne rozszerzenie, jakiego żaden inny podobny wyrób, choćby w przybliżeniu nie osiągnął — znalazły dziś znane *Pigułki Szwajcarskie aptekarza R. Brandta.* Stało się to tylko z tego powodu, że wskutek swego doskonałego działania w utrudnionem trawieniu itp. szybko znalazły dostęp prawie w każdej rodzinie i wszelkie inne środki, jak: wodę gorzką, rebarbar, krople i t. p. wyrugowały.

Każde prawdziwe pudełko (do nabycia po 70 cent. w aptekach) ma jako etykietę biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandta. 117-m.

NADESŁANE.

(Loterya). Kto chce próbować szczęścia w sposób najłatwiejszy i najskuteczniejszy, tego odsełamy do inseratu: *Pożyczka loteryjna m. Barletta* — umieszczonego w dzisiejszym numerze.

NADESŁANE.

W inseratach dzisiejszego numeru znajduje się inserat znanego Domu bankowego Valentin & Co w Hamburgu, dotyczący Hamburgskiej Loteryi pieniężnej — na co szczególną zwracamy uwagę. Nie jest to prywatne przedsiębiorstwo, lecz Loterya Państwowa, poręczona przez Rząd.

NADESŁANE.

W dzisiejszym numerze naszego dziennika znajduje się inserat Domu Bankowego J. Dammann w Hamburgu, na który zwracamy uwagę naszych Czytelników, gdyż w kollekturze tego Domu padły największe wygrane, między innemi trzy premie po 254,000, 183,000, 182,400 marek, następnie wiele głównych wygranych po 100,000, 50,000, 30,000, 25,000 marek, itd. Firma ta jest więc godną polecenia dla tych, którzy chcą szukać szczęścia.

ROZMAITOŚCI.

Prof. Dr Aleksander Baraniecki. Cesarz mianował — jak wiadomo — postanowieniem z 16 października b. r. prywatnego docenta Uniwersytetu warszawskiego Dra Aleksandra Baranieckiego, profesorem matematyki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Dr Baraniecki jest wychowańcem szkoły Głównej, w której otrzymał stopień magistra nauk fizyko.matematycznych. Następnie w Lipsku uzyskał stopień doktora filozofii po ogłoszeniu rozprawy: *„Ueber Gegeneinander permutable Substitutionen“*, w Uniwersytecie moskiewskim — magistra matematyki teoretycznej po obronieniu rozprawy: „O gipergeomietriczeskich funkcyach“. Prócz prac specyalnych, ogłaszanych w „Pam tow. nauk ścisłych“ w Paryżu i w „Rozprawach akad. Umiej. w Krakowie“, Dr Baraniecki wydał nakładem hr. Działyńskiego obszerne dzieło, p. t. „Teorya wyznaczników“ (Paryż 1879 r.) i w redagowanej przez siebie „Bibliotece matem.-fiz.“ „Arytmetykę“ oraz „Wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych“.

(S. K.) **„Ananas“.** Niecierpliwie oczekiwany przez żądną dobrego humoru publiczność, ukazał się w eleganckiej szacie kalendarz humorystyczny p. Kazimierza Bartoszewicza „Ananas“ znacznie lepszy od pierwszego rocznika. Każdy artykuł „Ananasa“ ma wartość literacką, co rzadko o naszych humorystycznych publikacyach powiedzieć można. Poezye odznaczają się piękną formą, każdy rym jest gładki i potoczysty. Artur Bartels, jedyny prawdziwy humorystyczny piosenkarz polski, udzielił ze swej teki „Ananasowi“ kilka perełek czystej wody, w których ironia i satyra łączy się z ciepłem serdecznem. P. K. Bartoszewicz zamaszyście i z werwą opiewa rymem dzieje roku 1885 i dorzuca kilka swoich humorystycznych wierszyków. Wiersze p. Zengtellera odznaczają się lekką formą. Poezyjki Dudusia, Paula de Coś (redaktor „Kolców“) mają i formę i dowcip prawdziwy. Gładki przekład poematu humorystycznego Lermontowa: „Pani Kaznaczejowa“, wyszedł z pod pióra p. Kozłowskiego niezwykle utalentowanego tłomacza piosnek Berangerowskich.

Proza przedstawia się w „Ananasie“ również ponętnie. Autor „Kłopotów starego komendanta“ (Wilczyński), opowiada nam zabawne dzieje młodocianej miłostki studenta. Zgrabny obrazek „Przykra chwila“ wyszedł z pod pióra p. S. W. Paula de Coś fraszka zatytułowana „Bocian“ zmusza do serdecznego śmiechu a „Sennik egipski“ zdolny jest ze spleenu wyleczyć. Perłą jednak prozy jest „Przegląd artystyczny“, wyborna satyra wymierzona przeciw pozującym na znawców sztuki.

W części illustracyjnej „Ananasa“ wzięli udział Juliusz Kossak, Jan Styka, Wł. Szymanowski, Ichnowski i Kruszewski. Pierwszeństwo należy się Kossakowi za miluchny rysunek przedstawiający żyda na koniu. Władysław Szymanowski, słynny illustrator pism humorystycznych warszawskich, nie zawiódł ustalonej opinii, rysunki jego odznaczają się elegancyą i wykończeniem. Pan Jan Styka narysował „krytykę“, wyborną satyrę dopełniającą wzmiankowany „Przegląd artystyczny“. Ichnowskiego rysunki z życia ludu i ze sfer żydowskich pełne są humoru i werwy. Toż samo powiedzieć można o rysunkach Kruszewskiego, cenionego karykaturzysty. Okładka chromolitografowana, prawdziwe cacko artystyczne, wyszła z pod ołówka, a raczej piórka Wł. Szymanowskiego.

Śmiało więc można powiedzieć, że tego rodzaju publikacyi jeszcze nie mieliśmy. Nic więc dziwnego, że „Ananas“ liczy tysiące odbiorców.

— Dr. Władysław Miłkowski, wydawca *Echa trzeciego zakonu OO. Franciszkanów*, otrzymał od jenerała tegoż zakonu X. Bernada d'Auderwelt z daty 17 sierpnia 1885 r. list pochwalny tegoż wydawnictwa. „Pańskie czasopismo, pisze X. jenerał, poświęcone sprawom franciszkańskim, znałem już ze sprawozdań bardzo pochlebnych. Mogę więc tylko pobłogosławić jego gorliwości i zachęcić Pana do trwania walecznego na drodze poświęcenia dla Kościoła św., dla rodziny serafickiej i dla wszystkich spraw szlachetnych“.

Konsekracya pierwszego biskupa stanisławowskiego obrządku grecko-katolickiego, ks. Dra Juliana Pełesza, odbyła się we Lwowie dnia 1 listopada wedle zapowiedzianego programu nader świetnie przy udziale arcybiskupów i biskupów wszystkich trzech w kraju obrządków, niemniej dygnitarzy świeckich. Na uroczystość przybyła osobna deputacya ze Stanisławowa, złożona z burmistrza i dwóch radnych. Zjazd duchowieństwa ruskiego był liczny.

Ludność Królestwa Polskiego w przeciągu ostatnich dziesięciu lat zwiększyła się o 1,085.251 mieszkańców. Z wykazów porównawczych za rok przeszły z rokiem 1874, szczegółowy wzrost ludności kraju tutejszego przedstawia się jak następuje: gubernie: warszawska w roku 1874 liczyła ludności 946.760, w roku 1885 956,137 (więcej 8.377); kaliska 703.377,—794.419 (więcej 91.042); kielecka 542.945,—654.377 (więcej 111.432); łomżyńska 500.789,—575.004 (więcej 74.215); lubelska 730,906,—703.662 (więcej 27.254); piotrkowska 706.006 w roku 1885 906.914, (więcej 200.908); płocka 486.594, w r. 1885 565.326, (więcej 78.732); radomska 549.273, w r. 1885 669.759, (więcej 120.486); suwalska 531.148, w r. 1885 620 043 (więcej 88.895); siedlecka 526.727, w r. 1885 638.820, (więcej 112.093); Warszawa 380.650, w r. 1885 406.965, (więcej 26.315). Razem liczba mieszkańców Królestwa Polskiego, (włącznie z Warszawą), w roku 1874 wynosiła 6,606.175, a w r. 1885 doszła do 7,691.426. W wykazach powyższych pominięto tak w Warszawie, jak na prowincyi, garnizon wojskowy, którego cyfra przedstawia poważną różnicę. Zważywszy jednak umyślne niedokładności urzędowe można przyjąć śmiało, że liczymy dzisiaj w Królestwie Polskiem *osm milionów*.

Z Wilna piszą do „Kraju“: Miasto nasze szybko dziś wzrasta, liczy już ono 90 tysięcy mieszkańców, ma rocznego dochodu powyżej 200 tysięcy rubli, ulice zaś bliższe dzielnicy środkowej, jeszcze niedawno ubogo zabudowane lub puste, zabudowują się obecnie dość gęsto; kamienice kilkupiętrowe wcale już nie są rzadkością. Na przedmieściach liczba ulic się mnoży, one zaś same w porządny bruk są zaopatrywane. Właścicielami wzniesionych w ostatnich kilkunastu latach większych domów są: 10-ciu władze, 20-tu żydzi, reszta zaś znani obywatele litewscy i kilku Rosyan. Wspomnieni obywatele litewscy prawie wszyscy obrali Wilno na miejsce swego pobytu przez zimę. Zresztą, malownicze położenie Wilna, okolice cudowne, łagodny i zdrowy klimat, wyborna woda do picia, w którą miasto jest zaopatrzone, przemawiają za osiadaniem tu rodzin dostatnich nietylko na czas jednego sezonu, na stałe, nie wyłączając bynajmniej lata, lecz przeciwnie, gdyż w tej to właśnie porze roku Wilno najbardziej pociągaćby powinno ku sobie osoby, potrzebujące wypoczynku i wzmocnienia na łonie przedziwnie pięknej natury.

Palenie ciał potępił Papież Leon XIII stanowczo w liście wystosowanym do „Missioni Catholici“, jako rzecz niechrześciańską i sprzeczną z nauką katolicyzmu, polecając równocześnie klerowi, iżby przeciw szerzeniu się kremacyi używał całego wpływu kościelnego. Donoszą również z Rzymu o zamiarze Papieża wydania w tej materyi specyalnej encykliki.

Cesarzowa Karolina. Stan umysłu wdowy po nieszczęśliwym cesarzu Maksymilianie, pogorsza się, niebudząc wszakże poważniejszych obaw. Pomimo dobrej tuszy i siwych włosów cesarzowa jest jeszcze uderzająco piękną kobietą. W celu ochronienia jej od wypadku, wszystkie wejścia do parku i zamku Douchout zostały pozamykane a otaczające ją osoby strzegą pilnie, iżby nie miała żadnej styczności z osobami obcemi. Cesarzowa szuka obecnie ciągle czegoś na dziedzińcu, i żeby ją zadowolić, służba rozrzuca po ziemi rozmaite przedmioty. Zauważono, iż nieszczęśliwa z upodobaniem podnosi obumarłe gałęzie i układa z nich oryginalne bukiety. Zajmuje się też malarstwem, a wszystkie jej pomysły wolne są dziwnym zbiegiem okoliczności od wszelkich halucynacyi. Gdy obłąkana kobieta chwyta za pędzel, mrok zalegający jej umysł rozprasza się... Cesarzowa maluje w większej części krajobrazy akwarelami, mające niepospolitą wartość artystyczną. Dziwną przytomność umysłu wykazuje również cesarzowa przy dysponowaniu codziennego *menu* obiadowego. Nie pomyli się nigdy w wyborze potraw; nie wybierze nigdy czegoś nieodpowiadającego danej porze roku; nie zażąda np. ostryg lub dziczyzny w nieodpowiednim czasie. Jada zwykle dwie zupy i dwie potrawy mięsne, z których jedna musi być mocno wysmażona, druga zaś krwawiąca jeszcze.

Oświata w Japonii. Ciekawe są najnowsze dane, dotyczące kwestyi oświaty w Japonii. W Tokio istnieje uniwersytet z fakultetami prawniczym, medycznym i filologicznym, w którym wykłada 90 profesorów (między nimi 14 cudzoziemców). Studentów było w ostatnim roku przeszło 1600. Średnich zakładów naukowych liczy Japonia 160. Do szkół przygotowawczych uczęszcza 30,000 uczniów. Wreszcie nauczycieli niższych przygotowuje 80 niedawno utworzonych seminaryów.

NADESŁANE.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

DO * * *

Jak tam w sobotę smakował papieros i co rzekł Komisarz?

182 1- **Rab.... & Cie.**

Nader Ważne

dla 19 10-12

OCZÓW KAŻDEGO!

Tylko jedynie prawdziwa woda na oczy Dra White, wyrabiana przez Traugotta Ehrhardta w Oelz w Turyngii, jest od r. 1822 na cały świat słynną. Flakonik á 1 złr. do nabycia w aptece pana E. Stockmara w Krakowie.

Należy żądać wyraźnie tylko rzeczywiście prawdziwej Dra White wody na oczy Traugotta Ehrhardta — a nie żadnej innej.

Wyciąg z listów: Do Pana *Traugotta Ehrhardt'a!* — Jak Panu wiadomo, sprowadziłem raz w przeszłym roku Pańską *prawdziwą Dra White wodę na oczy,* której używali moi krewni, a za którą obecnie składają Panu serdeczne dzięki (następuje zamówienie). — *Gorau,* obw. Sznbin, w czerwcu 1882. *Rudolf Barz.* — Następnie: Ponieważ przysłana mi przez Pana *prawdziwa Dra White woda na oczy* już dawniej dobrze skutkowała w reumatycznem zapalnniu ócz, a nawet zupełnie pomogła, upraszam przeto... (następuje zlecenie). *Erfurt* we wrzesniu 1882 r. *Magdalena Skemnitius,* Johannisstrasse.





J. ANDELA

nowo wynaleziony

zamorski proszek

zabija

pluskwy, pchły, szwaby, karaczany, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce,

w ogóle wszelkie owady nadzwyczaj szybko tak, że z zarodków owadów *ani ślad nie pozostaje!* Prawdziwy i tani można nabyć tylko **w składzie materyałów aptecznych**

J. Andel'a w Pradze

„zum schwarzen Hund"

Hussgasse Nr. 13.

W KRAKOWIE **do nabycia** u pp. A. Hawełki, tudzież w aptekach: E. Radlera, Wikt. Redyka, E. Stockmara i J. Trauczyńskiego. CHODORÓW p. St. Dyszkiewicz apt., ERYSZTAK p. J. Zaniewski apt. KOŁOMYJA p. E. Stenzel apt. KUTY p. Aleks. Zagajewski apt. KROSNO p. J. Lazarowicz, handel korzeni, win i delikatesów. SOKAL p. Eug. Wysoczański apt. 69 11-12



Rozsyłam *franco* za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej austro-węgierskiej Monarchii

1 skrzyneczkę zawierającą

90 dużych tłustych

Hercyńskich serków z kminkiem

wybornego smaku za **złr. 2·10**

1 skrzyneczkę zawierającą:

4 kilo najprzedniejszych serów śmietankowych,

opakowane w staniolu za **złr. 2·40**

174 3-12 **Robert Bokemüller**

Hasselfelde, Harz.

WIELKĄ SENZACYĄ

sprawiają wszędzie, **z pierwszej wiedeńskiej fabryki wyrobów tkackich,** wyrabiane według przepisów **największych powag lekarskich,** z czystej wełny, gęsto tkane, najmodniejsze

zimowe kaftaniki zdrowia.

Moje kaftaniki zdrowia są **najcieplejszą a przytem najzdrowszą** częścią odzienia, gdyż:

1) utrzymują jednostajną ciepłotę ciała;
2) chronią przed zaziębieniem, gdyż wydobywający się pot wsiąka w porowatą wełnę;
3) dają się zastosować do każdej objętości ciała i są
4) nadzwyczaj praktyczne, wygodne i tanie, gdyż kosztują tylko

złr. 1·80

Niech nikt, komu na zdrowiu zależy, nie zaniedba zamówić sobie natychmiast taki kaftanik zdrowia, gdyż jest lepszym, niż każde inne zimowe odzienie. **W dobrym gatunku** nabyć można jedynie u

I. WIENER COMMISSIONS und EXPORTGESCHÄFT

Wien, III. Kolonitzgasse 8. 180 1-6

Przy zamówieniu wystarczy podać czy kaftanik ma być duży, średni lub mały. — Wysełka za zaliczką.

SKRZYPCE KONCERTOWE

są do sprzedania za 72 złr. w. a.

178 1-? Bliższa wiadomość

w Administracyi „Głosu Politycznego".

POŻYCZKA LOTERYJNA MIASTA BARLETTA

upoważniona i poręczona królewskim dekretem z r. 1870 na budowę nowego portu.



Gwarancye. Pożyczka ta daje gwarancye pierwszorzędne, jakoto: 1) hipotekę na majątku m. Barletta w wartości 20 milionów; 2) hipotekę na wszelkich zwyczajnych i nadzwyczajnych dochodach; 3) depozyt 350,000 lirów rocznej renty aż do umorzenia pożyczki.

Każdą obligacyę spłaca się napowrót 100 frankami, t. j. 35 frnk. jako najmniejsza wygrana i 65 frnk. tytułem zwrotu opłaconej ceny emisyjnej. Zatem zapewniona jest minimalna wygrana 35 frnk., która dojść może do 2 milionów.

Obligacye miasta Barletta dają najwięcej szansy do wygrania głównej wygranej, gdyż każda obligacya, nawet wtedy, gdy wygrała jedne lub kilka wygranych, bierze ciągle udział we wszystkich ciągnieniach, które się odbywają aż do umorzenia pożyczki, tak że każda obligacya ma możność zrobić do 300 wygranych, które mogą wynieść do pięciu milionów franków.

Cztery ciągnienia w roku

181 1-

20 lutego — 20 maja — 20 sierpnia — 20 listopada

z 140.000 wygranemi, na sumę

trzydziestu milionów,

między temi różne wygrane na: **2 miliony, 1 milion, 500.000, 250.000, 100.000, 50.000, 20.000** i t. d.

Wygrane wypłacone zostaną w dzień po ciągnieniu gotówką.

Cena emisyjna. Oryginalne, na posiadacza opiewające, w 160 ciągnieniach udział biorace, obligacye, opatrzone podpisem municypalności m. Barletta i potrzebnemi objaśnieniami w języku niemieckim, francuskim i włoskim, wydawane zostają za gotówkę po 65 frnk. = 32 złr. 50 ct. w. a. Można je także nabyć po 90 frk. = 45 złr. w ten sposób, że rozpoczyna się zadatkiem 10 frk. = 5 złr. w. a. a resztę 80 frk. = 40 złr. w. a. spłaca się w 16 ratach miesięcznych po 5 frk. = 2 złr. 50 ct. w. a. — w pierwszym tygodniu każdego miesiąca począwszy od 1 stycznia 1886 r. — Nabywca bierze udział bezpośrednio w wygranych powyżej wymienionych i następnych ciągnień w równy sposób i z temi prawami, jak gdyby zaraz całą kwotę uiszczał. — Kupującemu przysługa prawo według upodobania zapłacić jedną lub kilka rat naprzód.

Każdy nabywca otrzyma, jako premię, jeden los *loteryi Antwerpskiej* (ciągnienie 25 listopada) z główną wygraną:

100.000 franków

i 6.000 innemi wygranemi frnk. **50.000,** 20.000 i t. d.

Nie ma ani we Włoszech, ani w całej Europie takiej pożyczki loteryjnej, któraby z tą pożyczką m. Barletta mogła konkurować, gdyż jest jedyną, która zawiera kolosalną ilość wygranych, i która nastręcza największe i trwałe szanse wygranych, a ostatecznie jest najlepszą pomiędzy wszelkiemi pożyczkami, wskutek swych rzetelnych i niezaprzeczonych gwarancyj i korzyści udzielonych posiadaczom tych obligacyj.

Subskrypcya zostaje otwartą do **19 listopada** w Banku

Croce frères de fu Mario w Genui (Włochy) 32. Piazza St. Giorgio.

Na porto zwrotne należy dołączyć 50 cent. — Listy nadchodzą w 48 godzinach. — Kredyt otwarty i Sconto dla stron. — Listy wygranych przesyła się gratis.

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba **King** jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. — Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu........ złr. 11·80
1 sztukę 195 centm. szerok na włoskie łóżka..... złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków 158 6-13

M. Beyer i Sp.

w Krakowie,

Sukiennice Nr. 13 — 14

naprzeciw kościoła Panny Maryi.

Nadesłe listy zamówienia

do Pana Dra

J. G. POPPA

c. k. nadwornego dentysty

w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.

Wielmożny Panie! Upraszam najuprzejmiej o nadesłanie dalszych dwunastu flaszek pańskiej **doskonałej Wody Anaterynowej.** — Należytość dołącza się. Z poważaniem

Baronowa *von Maltzahn von Almasy-Vollrathsruhe* w Meklemburg-Szwerynie.

Szanowny Panie Kolego! *Po odbyciu z powodzeniem próby z Pańską* **anaterynową wodą do ust,** chciałbym jeszcze zrobić próbę i z Pańską tak *gorąco mi zalecaną* **plombą do zębów.** Więc upraszam, byś mi Pan przysłał łaskawie pudełko ze wszystkiem, co do tego należy, wraz z wyjaśnieniem sposobu używania. — Polecam się Wielm. Panu ako kolega najmocniej. 13 3-3

Książ.-brunświcki lekarz nadworny, radca dworu i profesor

Dr. *F. Hartig,*

kawaler itd. w Eigenmarkt.

Wielmożny Panie! Przy niniejszem dołącza się 5 złr. Racz mi Pan przysłać za nie odwrotną pocztą dwie flaszki *swej doskonałej* **wody anaterynowej do ust** *i plomby do zębów* do plombowania samemu dziurawych zębów, wraz z wyjaśnieniem sposobu użycia.

Z uszanowaniem

Aleksander baron *Wassilko*

w Berhomet na Bukowinie.

Składy: moich preparatów utrzymują *w KRAKOWIE:* pp. W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., A. Siedlecki apt., Bracia Baruch, K. Wiszniewski apt., E. Radler apt., M. Skalski apt., F. A. Grigar, E. Stockmar apt., J. Trauczyński apt. „pod Koroną", W. Fenz; *w Podgórzu* Skalski apt.; *we LWOWIE:* pp. Mikolasz apt., Z. Rucker, J. Piepes apt., J. Beiser apt., C. Krzyżanowski apt., Nahlik apt., A. Sklepiński apt.; *w Wieliczce* p. Miczyński apt., *w Wadowicach* p. Runge apt.; *w Bochni* pp. Zlaty apt. i P. Niedzielski; *w Tarnowie* pp. W. T. A. Wielogórski, E. Rank apt., A. Tenczyn apt. i L. Chodacki apt.; *w Biały* pp. Keler apt i J. Kolassa apt.; *w Suchy* p. Majer apt.; *w Kentach* p. E. Sokalski apt.; *w Zatorze* p. Winnicki apt.; *w Nowym Sączu* pp. Filipek apt. i Ign. Garan; *w Żywcu* pp. K. Łazarski apt. i R. Jakubowski apt.; *w Brzesku* p. Janoszek apt.; *w Rzeszowie* p. J. Scheitter i Sp., A. Karpiński apt.; *w Busku* p E. Wysoczański apt.; *w Wiśniczu* M. Markiewicz apt.; *w Nowym Targu* p. K. Laur i Kwieciński apt.; *w Ropczycach* M. Żymirski apt.; *w Chrzanowie* p. K. Sporysz; *w Gorlicach* Rogawski; tudzież wszyscy aptekarze, handle perfumeryj i galanteryjne obwodu Krakowskiego, Galicyi i Bukowiny.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.